Rok IV — Wtorek 25 września 1934 r. — Nr. 250

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. [illegible]

10 gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

SZENKIRZYK, BOBRZECKI I DONIEC

rewizja ponurego procesu w Krakowie

KRAKÓW, 24. 9. (tel. wł.) Dramat malarzy morderców, studentów Akademji Sztuk Pięknych, oskarżonych o mord i rabunek, rozpoczyna swój trzeci akt. Akt pierwszy rozegrał się 14 maja w mieszkaniu lekarza krakowskiego, kiedy to Władysław Bobrzecki wespół z kolegą swym Kazimierzem Szenkiżykiem i dorożkarzem Janem Dońcem, zamordowali służącą Annę Garncarzównę i zrabowali ponadto 100.000 zł.

Drugi akt dramatu rozgrywał się w czerwcu w sądzie krakowskim, kiedy przez dwa tygodnie toczył się proces, zakończony werdyktem, zasądzającym wszystkich za nieumyślne zabójstwo, a który to werdykt został następnie zawieszony przez trybunał.

Obecnie rozpoczyna się akt trzeci. Mordercy stanęli poraz drugi przed sądem.

Zjawili się na sali, znanej już chyba w całej Polsce z głośnych procesów Gorgonowej, czy też Malisza. Poruszają się tutaj swobodnie, gdyż znają każdy jej szczegół. Nawet na ławce zasiedli w tym porządku, jak to uczynili podczas ostatniej rozprawy. Na sali od tego czasu nic się nie zmieniło. Jedynie mała barjera drewniana stanęła w poprzek między ławą obrony, a fotelem prokuratora. Wyrósł jakby symbol, dzielący te dwa głosy opinji publicznej.

Dzwonek na sali przerywa nić refleksyj. Komplet sędziowski zasiadł za stołem. Ogólne poruszenie wywołuje fakt, że miejsce oskarżyciela zajął szef prokuratury krakowskiej dr. Wspólnik, szerszemu ogółowi dotychczas nieznany, gdyż objął to stanowisko przed niedawnym czasem.

Wystąpi osobiście na rozprawie, aby poprzeć swą tezę.

W niezmienionym składzie występują obrońcy. Imieniem Dońca adwokat dr. Hofmokl-Ostrowski, za Szenkiżyka dr. Aszenbrenner i imieniem Bobrzeckiego dr. Bardel. Komplet sędziowski, zgodnie z uchwałą, zmieniony. Przewodniczy dr. Pilarski.

Rozpoczyna się losowanie ławy przysięgłych, kształtuje się zwolna głos opinji obywatelskiej. Widzimy tu pięciu reprezentantów armji od porucznika aż na pułkowniku skończywszy, dalej emerytowani urzędnicy skarbowi, radca Izby kontroli państwa i reszta wolnych zawodów. To 12 sędziów przysięgłych.

Przewodniczący otwiera rozprawę. Rozpoczyna się czytanie aktu oskarżenia. Przed oczyma obecnych rozwija się obraz ponurej zbrodni, znany dobrze już szerszemu ogółowi. Przysłuchuje się mu widownia, złożona z kilkudziesięciu osób. Ścisła kontrola biletów wstępu uniemożliwia liczniejszą frekwencję.

Po odczytaniu aktu oskarżenia dr. Hofmokl-Ostrowski prosi o zarządzenie przerwy dla umożliwienia obronie postawienia odpowiednich wniosków.

Sąd przychyla się do wniosku.

Po przerwie zabrał głos ponownie adw. Ostrowski, zwracając się z probą do prokuratora o zmianę brzmienia aktu oskarżenia w tym kierunku, by oddzielić zbrodnię zabójstwa od zbrodni rabunku, twierdząc, że przyczyni się to do jaśniejszego sformułowania pytań dla sędziów przysięgłych. Prokurator sprzeciwił się wnioskowi obrońcy, wobec czego ten prosi, by trybunał zwrócił akt oskarżenia prokuratorowi z poleceniem dokonania proponowanej zmiany.

Trybunał odrzucił wniosek obrony, poczem przystąpiono do przesłuchiwania oskarżonego Dońca. Na czas przesłuchiwania tego oskarżonego przewodniczący polecił wyprowadzić obu dalszych oskarżonych — Szenkirzyka i Bobrzeckiego.

W czasie swoich zeznań Doniec często zasłania się niepamięcią, wobec czego przewodniczący zwraca mu uwagę, że ta nipamięć robi dziwne wrażenie i byłoby może lepiej, gdyby więcej pamiętał.

Rozprawa trwa.

—o—

Ułaskawienie więźniów brzeskich

przebywających w kraju

WARSZAWA, 24. września.

Jak się dowiadujemy najpóźniej do 26. bm. ma być podpisane rozporządzenie o ułaskawieniu więźniów brzeskich. Ułaskawienie to odnosić się jednak będzie tylko do tych, którzy są w kraju. Ułaskawienie nie anuluje jednak skutków wyroku zasądzającego, t. j. pozbawienia praw politycznych.

Niesione wiatrem balony

lecą w kierunku półn.-wschodnim

kilku zawodników już lądowało

WARSZAWA, 24. 9. (tel. wł.) Wiadomości o locie balonów napływają skąpo. Pierwszy meldunek nadszedł z balonu „Belgica". O godzinie 2.45 rano balon ten, pilotowany przez słynnego lotnika Demuyetera przeleciał nad Słoninem. Lotnicy złączyli kilkanaście baloników propagandowych LOPP., doczepili do nich listy, przywiązali woreczki z piaskiem, poczem rzucili cały ładunek nad Słoninem. W liście tym Demuyeter zaznaczył, że leci na wysokości 2800 m. W poniedziałek rano posterunek graniczny korpusu ochrony pogranicza doniósł, że widziano 8 balonów na wysokości około 800 m. O godz. 5.15 rano przeleciał jeden z balonów nad Drują, nad granicą łotewską. Jeszcze w niedzielę wylądował balon czeski „Bratislava" w miejscowości Dirballen w Prusach Wschodnich niedaleko granicy litewskiej. Lądowanie nastąpiło o godz. 21.42.

Z miasta Rygi nadeszła wiadomość, że widziano na terytorjum łotewskiem dwa balony, które przeleciały w kierunku Rosji. W godzinach porannych widziano również jeden balon na polskiem Polesiu.

O godzinie 5 rano wylądował balone niemiecki „Stadt Essen" w Estonji koło miasta Fellin w odległości 800 km od Warszawy. Na północ od Dorpatu wylądował w poniedziałek o godz. 8 rano balon niemiecki „Wilhelm von Oppel". Jak z tego widać, lotnicy niemieccy pędzeni wiatrem na północny wschód nie chcieli ryzykować przelotu ponad zatoką Fińską i woleli opuścić się na ziemię.

Z balonów, lecących poza konkursem, wylądowały dwa, mianowicie polski balon „Legjonowo" wylądował o godz. 7 rano koło Szczucina nad granicą Prus Wschodnich, a francuski balon „Erius" wylądował jeszcze w nocy pod Radzyminem.

Dwa balony polskie nadesłały meldunki za pośrednictwem gołębi. Kapitan Hynek przesłał na stępujący meldunek:

„Ptaszki trzymają się dobrze. Z jednym rozstaję się z żalem. Podpisany Hynek, godz. 6'ta rano".

Przyleciał również gołąb wysłany przez kapitana Burzyńskiego. Okazało się jednak, że ten gołąb zgubił tulejkę z meldunkiem. Wobec tego jedynie na podstawie numeru rejestracyjnego można było ustalić, że gołąb ten wyleciał z balonu kapitana Burzyńskiego. W kołach lotniczych przypuszczają, że balony są unoszone wiatrem daleko w głąb Rosji. Być może, że niektórym uda się osiągnąć Ural. Niektóre balony pędzone są jednak w kierunku północno-wschodnim, na co wskazuje lądowanie balonów niemieckich w Echonji. Niektóre balony wylądają wobec tego prawdopodobnie na terytorjum Finlandji.

W płonącym grobie

Zgórą 100 górników zamurowano w podziemiach

LONDYN, 24. 9 (tel. wł.) Europa została do głębi wstrząśnięta wieścią o wielkim pożarze w kopalni węgla Gresford, położonej nieopodal miasteczka Wrexham, w Północnej Walji.

Pożar wybuchł w nocy podczas pracy trzeciej szychty, składającej się z 400 górników. Jak wiadomo większość górników ocalała dzięki szybko zorganizowanej, energicznej akcji, jednakże pod ziemią pozostało ponad 100 ludzi, do których niesposób jest przedostać się, bowiem odgrodzeni są od ratowników zawaloną ścianą no i morze i ognia, który łącznie z ulatniającemi się gazami, które każdej chwili grożą eksplozją, stanowi przeszkodę nie do przebycia.

Wieść o tragicznym wypadku ściągnęła do kopalni tysiące ludności z okolicy. Policja dokłada nadludzkich wysiłków, aby nie dopuścić do tragicznych scen, bowiem wokół zabudowań kopalni zgromadziły się zrozpaczone rodziny górników żywcem pogrzebanych.

Na miejsce wypadku zjechało kilkadziesiąt ambulansów sanitarnych, a także sprowadzono wszelkie narzędzia niezbędne dla akcji ratunkowej. Ponieważ akcja ta jest połączona z niebezpieczeństwem życia, kierownicy akcji przyjmują tylko ochotników spośród górników.

[illegible] w godzinach rannych intensywność pożaru jakgdyby zmalała. Tłumy nie odstępują z miejsca katastrofy. Spazmatyczny płacz kobiet i dzieci nie milknie ani na chwilę.

Władze prowadzące akcję ratunkową musiały wezwać policję konną, która odepchnęła tłum z bezpośredniego sąsiedztwa kopalni, bowiem mimo zdaćby się mogło przygasającego pożaru, nagromadzone w podziemnych komorach gazy zaczynają coraz częściej eksplodować.

Ofiarami eksplozji padło 5 górników z drużyny ratowniczej.

W godzinach popołudniowych kierownictwo akcji ratunkowej postanowiło, wobec beznadziejności sytuacji i co chwila powtarzających się eksplozji, wycofać drużyny ratownicze i — zamurować objęte pożarem kurytarze.

Gdy ukrywana początkowo decyzja przedostała się do tłumu, rodziny górników pozostających pod ziemię, próbowały rzucić się na barak, w którym przebywali kierownicy akcji ratunkowej i członkowie dyrekcji kopalni. Policja z trudem odparła atak tłumu. W czasie szamotania kilkanaście kobiet uległo omdleniu.

Akcja zamurowywania wylotów kurytarzy odbywała się w ciągu całej nocy dzisiejszej, przyczem ludzie pracowali na znacznej głębokości 80 m. Jęki i szlochy kobiet oraz dzieci nie milkną ani na chwilę. Nad rodzinami górników, których żywcem prawdopodobnie zamurowano w podziemnym, płonącym grobie, postanowiono roztoczyć specjalną opiekę, dyrekcja bowiem kopalni obawia się licznych samobójstw.

Wieść o zamurowaniu płonącej kopalni wywołała w całej Anglji wstrząsające wrażenie.

Schwytanie bandyty

RZESZÓW, 24. 9. — W związku z napadem rabunkowym na plebanię w Krzeszowicach ks. Stefana Fedunia przytrzymano Jana Mularskiego, przyrodniego brata Władysława Maczugi, osławionego i nieuchwytnego dotychczas bandyty. Mularski pochodził z Dylągówki obok Rzeszowa, a w czasie napadu miał drugiego towarzysza, którego nie chce wyjawić. Początkowo przypuszczano, że był nim Maczuga, dochodzenia jednak wykazały, że Maczuga nie miał w tem nic wspólnego, gdyż postępowanie bandytów w czasie rabunku nie wskazuje na jego udział. Dalsze dochodzenia w toku.

(Patrz wiadomość str. 2-ga)

—o—

Na morzu Północnem szaleje orkan

BERLIN, 24. 9. — Na morzu Północnem od wczoraj panuje niezwykle silny orkan, który w wielu miejscowościach południowo-zachodniej Islandji spowodował zalewy znacznych terenów. Drogi są w wielu miejscach przerwane.

—o—

Straszliwy bilans tajfunu

TOKIO, 24. 9. — Według ostatnich danych ogłoszonych przez min. spraw wewnętrznych, podczas tajfunu zginęło 2.064 osoby, 13.340 jest rannych, 858 zaginęło.

Burza zniszczyła 18.400 domów, 22.000 zabudowań jest poważnie uszkodzonych. 170.000 domów zostało zalanych, przeszło 200 szkół zostało zbudzonych lub uszkodzonych, 330 mostów wymaga naprawy.

Wstrząsająca tragedja w rodzinie rolnika.

W obronie maltretowanej matki

19-letni syn zastrzelił ojca pijaka.

Wilno, 25 września. We wsi Kropiwni a 19-letni Antoni Kirko zastrzelił swego ojca lat 49. Po dokonaniu zabójstwa spraw ca zbiegł.

Szczegóły zbrodni przedstawiają się na stępująco:

Zbrodnia dokonana została o godzinie 11 w nocy w sieniach mieszkania zamordo wanego 49-letniego rolnika Antoniego Kirko.

Zastrzelił go syn 19-letni Antoni, który pracował wraz z ojcem na roli oraz w prowadzonem przez zamordowanego gospodarstwie domowem.

Jak wynika z zeznań przesłuchanych świadków wieczorem krytycznego dnia pomiędzy Antonim Kirko, a jego synem wynikła kłótnia, w czasie której chłopiec zer wał ze ściany karabin, lecz ojciec wyrwał synowi z rąk broń, którą spowrotem zawie sił na ścianie, przyczem rzekł:

— Jesteś warjatem.

Po tym incydencie Kirko wyszedł na ulicę, skąd powrócił po upływie dwóch godzin.

Tymczasem w zasadzce na strychu leżał z karabinem w ręku syn Kirko. Leżał i czekał powrotu ojca. W chwili kiedy wracający ojciec znalazł się w sieniach, rozległ się strzał. Strzał był celny. Antoni Kir ko padł martwy. Na odgłos strzału wybiegła żona zastrzelonego, oraz sąsiedzi.

Zauważyli oni uciekającego syna zamordowanego z karabinem w ręku. Wszczęty pościg nie dał wyniku, bowiem chłopiec znikł prędko w pobliskich zaroślach.

Wszczęty pościg dość szybko dał pozytywny wynik. Ojcobójcę znaleziono w krza kach wpobliżu domu, martwego. Jak stwierdzono popełnił on samobójstwo wystrzałem z tego karabinu, z którego zastrzelił ojca.

Po przeprowadzeniu oględzin miejsca wypadku i spisaniu protokółu, zwłoki zamordowanego i ojcobójcy przewieziono ka retką magistracką do kostnicy przy szpitalu św. Jakóba.

W świetle dotychczasowego dochodzenia tło zbrodni przedstawia się następująco:

Antoni Kirko lubił wstąpić na jednego. Nie było w tem nic strasznego, gdyby stale po powrocie do domu nie maltretował żony. Jak zeznają świadkowie zamordowany znęcał się nad nią. W obronie matki stawał syn.

Na tem tle pomiędzy ojcem a synem dochodziło niejednokrotnie do ostrych scysyj. Syn zaczął nienawidzić ojca i niejednokrotnie groził mu że pomści krzywdę matki i wóją.

Feralnego dnia kłótnia pomiędzy ojcem a synem również powstała spowodu matki. Ojciec zaczął ją napastować, a syn stanął w obronie i nawet sięgnął po karabin. Antoni Kirko obezwładnił go i odebrał broń, której jednak nie ukrył, nie przypuszczając, że po upływie krótkiego czasu broń ta spowoduje jego śmierć.

Teza, że chłopiec zastrzelił ojca w obronie maltretowanej matki nabiera jeszcze większych cech prawdopodobieństwa w świetle zeznań o charakterze ojcobójcy i samobójcy, który uważany był przez wszystkich za przyzwoitego i dobrego chłopca.

Dwa wozy skradzionej galanterji

znalazła policja w skrytce złodziejskiej.

Z Wilna donoszą:

Wydział śledczy został powiadomiony o kradzieży dokonanej w składach domu zajezdnego Kozłowskiego przy ulicy Zawalnej 37.

Przybyli przedstawiciele policji śledczej, z pierwszego rzutu oka przekonali się, że kradzieży

dokonali wybitni specjaliści.

Złodzieje w ciągu może najwyżej 20 minut, zdołali otworzyć ogromną kłódkę, usunąć trzy duże sztaby żelazne, następnie wynieść ze składu większą ilość towarów galanteryjnych i manufaktury na ogólną sumę paru tysięcy zł. Robota była „czysta".

Wydział śledczy zabrał się energicz nie do roboty, by po świeżym tropie trafić na sprawców kradzieży. Tym razem funkcjonarjuszom policji powiodło się. Ujawnienie pewnych śladów oraz sposób dokonania włamania przekonały wywiadowców, że jest to „kolejna robota" asów złodziejskich Kwartowskiego, Szpaka i Jambro. Prowadząc dochodzenie w tym kierunku policja trafiła do mieszkania malarza Witkina zam. przy ulicy Nowogródzkiej 43. Rewizja w mieszkaniu oraz na podwórku

dała pożądane wyniki.

Odnaleziono blisko dwie fury galanterji i manufaktury, skradzionych ze składów Kozłowskiego, oraz galanterję na sumę 650 zł., skradzioną w wytwórni towarów galanteryjnych „Mezol" przy ul. Rudnickiej 25.

Jednocześnie policja odnalazła w mieszkaniu Witkina futra męskie i damskie oraz inną garderobę skradzioną w przeddzień z mieszkania Anny Kolnickiej przy ulicy Piłsudskiego 38.

Wszystkie rzeczy zostały zwrócone poszkodowanym.

Kradzieży tych rzeczy dokonała czwórka owych asów złodziejskich bracia Kwartowscy, Szpak i Jambro.

Tegoż wieczora policja aresztowała całą dobraną czwórkę. Aresztowanie nastąpiło w piwiarni Kronika przy ulicy Zawalnej, w chwili kiedy całe towarzystwo zasiadło z okazji udanej „roboty"

do stołu zastawionego wódką

oraz najrozmaitszemi przekąskami.

Zjawienie się policji było piorunem z jasnego nieba. Libacja nie doszła do skutku.

Wszyscy zostali skuci w kajdanki i przewiezieni do aresztu centralnego do dyspozycji władz sądowo śledczych.

Znów napad na plebanję.

Tym razem obyło się bez ofiar w ludziach.

Rzeszów, 25 września. — O północy wtargnęło dwóch zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów przez otwarte okno do plebanji greckokatol. proboszcza ks. Stefana Fedunia w Krzeszowicach pow. Przeworskiego.

Bandyci po steroryzowaniu domowników i po splondrowaniu całego domu zrabowali w gotówce 52 zł. jeden zegarek omega, 1 brzytwę i pistolet marki „Melior".

Po dokonanym rabunku sprawcy zbiegli w kierunku pobliskiego lasu. Na miejsce rabunku wyjechały natychmiast władze policyjne. Pościg za bandytami trwa.

Pijany szofer rozbił wóz

i zabił dziewczynkę.

Lublin, 25 9. — Na ósmym kilometrze szosy około wsi Dębówka samochód osobowy, prowadzony przez będącego w stanie nietrzeźwym Tadeusza Czerwińskiego z Lublina, w czasie wymijania wpadł na wóz Stanisława Wrony, jadącego z żoną i chorą 12-letnią córką Janiną do lekarza w Lublinie.

Wskutek zderzenia furmanka została doszczętnie rozbita, Wrona i jego małżonka zostali dotkliwie potłuczeni, zaś dziecko doznało tak ciężkich obrażeń, że wkrótce

zmarło w szpitalu.

Samochód spadł do rowu i przewrócił się do góry kołami, jadący nim pasażerowie Jędruszkiewicz i Kazimiera Czarniacka doznali lżejszych obrażeń ciała.

Orginalny zapis dla Czerwonego Krzyża.

Samobójstwo bezdzietnej pary małżeńskiej.

Dubno, 25 września. Małżeństwo Lisowie, mieszkańcy Dubna, byli kiedyś bogaci. Jedynie brak potomstwa był tą przykrością, która zatruwała obojgu życie. Obecnie przyszły nowe zmartwienia. Poczęły psuć się interesy z dnia na dzień. Lisowie postanowili popełnić samobójstwo, a uczynili to w oryginalny sposób. Oto w dniu wyznaczonym podpalili swój dom i udali się nad rzekę, gdzie obydwoje rzucili się do Ikwy.

Kiedy więc ludzie ujrzeli pożar i rzucili się na ratunek domostwa, małżonkowie tymczasem żegnali się ze światem.

Najwięcej byli zainteresowani tragicznym zgonem krewni, spodziewający się spadku. Dom wprawdzie spłonął, ale pozostał jednak kawał gruntu. Kiedy otworzono testament, okazało się, że Lisowie zapisali swój nieruchomy majątek na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża. Krewni wystąpili obecnie do sądu o unieważnienie testamentu.

Grzecznościowe żyro może zaprowadzić

do... więzienia.

Wilno 25 września Został aresztowany i osadzony w więzieniu znany w Wilnie kupiec Minkowicz. Aresztowanie Minkowicza wywołało w sferach kupieckich wielkie wrażenie, spotęgowane jeszcze tą okolicznością, że nikt ze znajomych i krewnych nie wiedział co było powodem jego aresztowania. Sprawa nabrała nawet tajemniczości, kiedy okazało się że ani policja, ani prokurator nic nie wiedzą o powodach jego aresztowania.

Dopiero wczoraj wyjaśniło się, że Minkowicz wpadł do kozy

za cudze grzechy.

Jak się okazało zażyrował on w swoim czasie pewnemu przedsiębiorcy wileńskiemu weksli na sumę 2.000 zł. Weksle te jednak nie zostały wykupione i skierowane zostały do

protestu.

Gdy kredytor przekonał się, że od wystawcy nic nie otrzyma, zaczął żądać pokrycia długu od Minkowicza. Lecz M. również nie mógł uregulować długu.

Wówczas kredytor, opierając się na nowej ustawie o odpowiedzialności za zaciągnięte długi, zwrócił się do władz sądowych z prośbą o osadzenie M. na rachunek kredytora do więzienia, za zło śliwe uchylanie się od uiszczenia długu. Prośba kredytora została uwzględniona i M. trafił do więzienia.

Para oszustów wyłudziła 20 tysięcy zł.

pod różnemi pretekstami.

Toruń, 25 września. — Policja w Toruniu przytrzymała niejaką Annę Oberlandową, a żandarmerja wojskowa jej małżonka, podoficera zawodowego Aleksandra. Ta dobrana para małżeńska od dłuższego czasu prowadziła niecny proceder

fałszowania weksli

oraz wyłudzania pieniędzy od ludzi pod różnemi pretekstami.

Śledztwo wykazało, że Oberlandowie w samym Toruniu zdołali dotychczas poszkodować kilkanaście osób na kwotę

około 20.000 złotych.

Ponieważ do władz policji śledczej w dalszym ciągu wpływają nowe zażalenia na wymienioną wyżej pare małżeńską, przeto przypuszczać należy, że suma powyższa jeszcze się powiększy.

Jak się okazało, ulubionym trickiem stosowanym przez tę oszukańczą parę było wmawianie upatrzonej ofierze, że ktoś z jej rodziny

ciężko zachorował,

lub komuś bliskiemu spaliło się gospodarstwo itd.

Naiwni ludzie, nie podejrzewając oszustwa, wierzyli Oberlandom i pożyczali im pieniądze na weksle, które były fałszowane. Ten proceder uprawiali przez blisko trzy lata. Gdy poszkodowani przekonali się że mieli do czynienia z oszustami, skierowali sprawę do władz policji śledczej i żandarmerji wojskowej.

Dożywotnie obiady artysty-malarza.

Zabezpieczone życie kaleki.

W Budapeszcie niedawno została zawarta niezwykła tranzakcja, mianowicie, właściciel znanej restauracji, wzamian za jednorazowe otrzymanie pewnej sumy pieniężnej, zobowiązał się utrzymywać w ciągu

20 lat bez przerwy.

Ta jedyna w swoim rodzaju asekuracja uczyniona została na rzecz artysty malarza Janosza Rado, który się cieszył ogromnem wzięciem, bardzo dużo zarabiał i prowadził szeroki tryb życia. W zeszłym roku Rado zachorował; prawa połowa jego ciała została sparaliżowana na całe życie. Stanęło przed nim widmo nędzy, gdyż nie miał zaoszczędzonego grosza. Zjawiła się jednak niespodziewanie pomoc w osobie mecenasa, niejakiego Kibalyi, byłego handlarza, obrazów, który się wzbogacił na płótnach nieszczęśliwego artysty malarza. Dobroczyńca postanowił zabezpieczyć mu chociażby chleb codzienny do jego zgonu, lecz obawiał się dać mu do rąk pieniądze, wiedząc, z jaką łatwością ten je wydaje. Koniec końców Kibalyi uczynił następujące posunięcie: wniósł właścicielowi pewnej restauracji w Budapeszcie 20.000 pengö z tem, że Rado będzie otrzymywał dwa razy dziennie posiłek, zawierający zupę, mieso, jarzyny, ser, deser i kawę. Nie zapomniał też dobroczyńca o cygarach, na które obłożnie chory artysta malarz ma prawo po każdem pożywieniu, oraz o winie. Wykonanie umowy zabezpieczono hipoteką na budynku, w którym znajduje się owa restauracja.

Ks. Sadowski znał swego mordercę

Liczne aresztowania w Zimnej Wodzie.

Lwów 25 września Dochodzenia w sprawie ohydnego morderstwa na osobie ks. proboszcza Sadowskiego w Zimne Wodzie o czem donieśliśmy trwają w dalszym ciągu. Policja przytrzymała kilka podejrzanych osób, których podano skrupulatnemu przesłuchaniu. Z całą pewnością ustalono, że mord ma tło rabunkowe i wedle przypuszczeń, mordercy przybyli na plebanję wyłącznie z zamiarem

okradzenia ks. Sadowskiego.

Gdyby ś. p. Sadowski był nie otworzył drzwi i nie przeszkodził złodziejom w spożywaniu kolacji, ci prawdopodobnie opuściliby plebanję bez oddawania strzału. Denat musiał znać jednego z uczestników, albo może nawet wszystkich zbrodniarzy i to było głównym powodem, że został zamordowany.

Policja przytrzymała kilku osobników, silnie podejrzanych o dokonanie tego morderstwa. Śledztwo w tej sprawie napotyka na trudności. Nikt bowiem

nie widział morderców,

ani też nie pozostawili po sobie żadnych wyraźnych śladów. Dlatego też dochodzenia są bardzo utrudnione i nie prędko zostaną ukończone. Być może, że — jak często to bywa — jakiś szczęśliwy przypadek dopomoże policji w ujawnieniu osób, które dokonały tego bestjalskiego mordu.

—o—

Przy drzwiach zamkniętych
odpowiadał restaurator

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał w dniu wczorajszym restaurator Jan Szaefer z Katowic, któremu akt oskarżenia zarzucał zgwałcenie swej bufetowej N.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd skazał oskarżonego na 8 miesięcy więzienia.

—o—

Benesz i dziewczynka
znikło 3,800 zł.

Franciszek Benesz z Wełnowca z zawodu muzykant i wirtuoz na sercach niewieścich, udał się wieczorem z przygodną znajomą na cichy romansik za bursę górniczą kopalni Ferdynand.

Po miłych chwilach spostrzegł jednak, że z kieszeni znikł mu portfel z kwotą 3800 zł. w banknotach 100- i 50-złotowych.

Oczywiście natychmiast pobiegł na policję, która ujęła towarzyszkę w osobie Lucji Roj.

Cóż jednak z tego, gdy przy niej nie znaleziono gotówki a pozatem wypiera się ona wszystkiego.

—o—

Nowe zamówienia dla walcowni śląskich
Sierpień był jednak krytyczny

Jak się dowiadujemy Związek Eksportowy Polskich Hut Żelaznych zdołał otrzymać poważne zamówienia z Persji na dostawę 5 000 t materjałów kolejowych. Zamówienie to opiewa na półtora miljona złotych.

Osiągnięcie zamówienia w Persji stanowi poważny sukces polskiego przemysłu hutniczego, bowiem o dostawę ubiegało się również wiele koncernów zagranicznych.

Jest to pierwsze poważne zamówienie wyrobów hutniczych dla Persji.

W ostatnich tygodniach huty żelazne przystąpiły do wykonywania zamówień na szyny tramwajowe do Bułgarji i na szyny kolejowe do Holandji.

W toku pertraktacji ponadto, jak słychać, są zamówienia eksportowe do innych jeszcze krajów, a w szczególności do Ameryki Południowej i Indyj Holenderskich.

*

Sierpień należy do miesięcy. w których corocznie zarysowuje się spadek zleceń na żelazo, pozostający w związku z przypadającemi w tym czasie żniwami, osłabiającemi napływ zamówień ze strony ludności rolniczej.

Tendencja ta przejawiała się i w roku bieżącym jakkolwiek wyjątkowe okoliczności sprawiły, iż ogólna ilość zamówień przekroczyła nieznacznie poziom, osiągnięty w lipcu r. b. Wzrost ten przypisać należy przedewszystkiem napływowi zleceń, wstrzymywanych poprzednio w oczekiwaniu na zniżkę cen. przeprowadzoną jak wiadomo z dniem 1 sierpnia r. b.

Ogólna ilość zleceń, przydzielonych hutom do wykonania wynosiła bowiem w sierpniu r. b. tylko 17.600 t, wzrost zatem w porównaniu z lipcem r. b. określał się cyfrą zaledwie 3 proc.

Zlecenia handlu hurtownego, wynoszące 10.000 t zwiększyły się w porównaniu z lipcem r. b. o 1.700 t, jednakże wzrost ten zniwelowany został zupełnie spadkiem zamówień przemysłu, których ilość określała się w sierpniu liczbą 5.50 t, t. zn. o 2.360 t mniej, aniżeli w lipcu r. b.

W grupie przemysłu wzrosły jedynie w porównaniu z miesiącem poprzednim zamówienia fabryk śrub i nitów.

Pozostałe działy tej grupy odbiorców, w szczególności zaś fabryki drutu i gwoździ, ocynkownie blach, właściwy przemysł metalowy oraz przemysł budowlany wykazały spadek zleceń.

Zamówienia rządowe wynosiły ogółem 1.670 t, z czego 1.160 t przypadało na Ministerstwo Komunikacji.

—o—

Komisja sądowo-śledcza
na miejscu katastrofy w Karol-Emanuel

Jak nas informują ze szpitala hutniczego w Nowym Bytomiu oraz z lecznicy brackiej w Bielszowicach, w stanie chorych, poparzonych na hałdzie na Karol Emanuel, nie zaszła zmiana na gorsze. Stan ciężko chorych kilkunastu osób jest w dalszym ciągu budzący obawy, natomiast u innych zauważa się lekką poprawę, połączoną ze spadkiem wysokiej poprzednio temperatury.

Policji udało się odnaleźć kilka zbiegłych z terenu katastrofy bezrobotnych, którzy mimo ciężkiego oparzenia pozostawali w domu. Ludzi tych uspokojono, a zarazem należycie opatrzono przez lekarzy, których pomoc wróży lżej rannym rychły powrót do zdrowia.

Na miejscu katastrofy w Karol-Emanuel bawiła wczoraj komisja sądowo-śledcza z wiceprokuratorem Kuczkowskim z Chorzowa, która przeprowadziła na miejscu naocznię oraz odwiedziła ofiary katastrofy w lecznicy brackiej w Bielszowicach i szpitalu Huty Pokój w Nowym Bytomiu.

Paszkwilant się kręci
Zabiegów Plessa o pożyczkę w Anglji

Dowiadujemy się, że w związku ze swojemi sprawami podatkowemi, książę Pszczyński zabiegał w ostatnim czasie o pożyczkę w szeregu banków zagranicą, jednak nie zdołał uzyskać potrzebnej kwoty kilkunastu miljonów złotych, z których 11 miljonów miałby zapłacić Skarbowi Państwa.

Niewątpliwie banki zagraniczne po ostatnich procesach ks. Pszczyńskiego nie przejawiają zbytniej gorliwości w zasilaniu pożyczkami osoby, w której miljardowych przedsiębiorstwach roi się wprost od oszustw na niekorzyść wierzycieli.

Natomiast arystokratyczne głosy rozpaczy księcia, przejawiane w formie szeregu płatnych paszkwilów na Polskę w prasie zagranicznej, doszły serca jego wysoko postawionej a nadto zasobnej w funty ciotki angielskiej, która z ks. Pszczyńskim prowadzi bezpośrednie pertraktacje w sprawie pożyczenia mu potrzebnej rychło gotówki.

Widocznie ten magnat śląski pragnie najrychlej uregulować zaległości podatkowe w chęci pozbycia się zarządu przymusowego.

—o—

Proces mordercy Hartmana
przed sądem apelacyjnym w Katowicach

Przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach odbędzie się 2 padziernika rozprawa apelacyjna przeciwko Rudolfowi Hartmannowi z Wełnowca, który 1 lipca 1933 roku zamordował swoją narzeczoną Rozaljęź Smykałównę. Oskarżony zadał swej narzeczonej kilka ran sztyletem poczem zawlókł ją do dzikiego szybiku, gdzie ją zakopał.

Dopiero po kilku miesiącach zwłoki Rozalji Smykałównej odnaleźli bezrobotni, którzy zamierzali tam kopać węgiel.

W pierwszej instancji Hartmann skazany został na 12 lat więzienia. Od wyroku tego wniósł odwołanie wobec czego sprawa ponownie rozpatrywana będzie przez Sąd Apelacyjny.

—o—

Teatr Polski

„CZŁOWIEK POD MOSTEM".

W czwartek dnia 25 b. m. o godz. 20-tej wieczorem sensacyjna sztuka Otto Indiga „Człowiek pod mostem", która uzyskała niebywały sukces, a to dzięki świetnej reżyserji p. Biesiadeckiego, oraz znakomitej grze pp. Barwińskiej, Grzębskiej, Orzeckiej, Brylińskiego, Czajkowskiego, Jastrzębskiego, Wasilewskiego i innych. Sztuka ma pierwszorzędne walory sceniczne — wzrusza widza i trzyma jego uwagę w ciągłem napięciu od pierwszej do ostatniej chwili. Bilety po cenach popularnych do nabycia w Kasie Teatru.

„ZWYCIĘŻYŁEM KRYZYS".

W środę dnia 26 b. m. o godz. 20-tej wieczorem pełna finezji i lekkości farsowej komedja Vulpiusa o fascynującym tytule „Zwyciężyłem kryzys"; pod względem budowy scenicznej doskonała, — trzyma uwagę widza w nieustannem napięciu: — niektóre sceny wywierają poprostu kolosalne wrażenie. Problem kryzysu rozwiązany — przyczynajmniej na scenie przez te kilka godzin, jakie spędzamy w Teatrze. Reżyserował p. Godlewski. Nie ulega wątpliwości że publiczność śląska przyjęła tą jedyną w swoim rodzaju komedję poręco jak to miało miejsce w Warszawie, Lwowie i Krakowie.

Repertuar teatru

Wtorek, dnia 25 b. m. „Człowiek pod mostem" o godz. 20-tej.

Środa, dnia 26 b. m. „Zwyciężyłem kryzys" o godz. 20-tej.

Czwartek, dnia 27 b. m.: *„Zwyciężyłem kryzys"* o godz. 20-tej.

Sobota, dnia 29 b. m.: *Zwyciężyłem kryzys"* dla Tow. Polek o godz. 16-tej.

Sobota, dnia 29 b. m.: *Zwyciężyłem kryzys"* o godz. 20-tej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Wtorek dnia 25 b. m. „Lilla Weneda" dla szkół o godz. 15 — Chorzów.

Piątek dnia 28 b. m. „Człowiek pod mostem" o godz. 19.45 — Tarn. Góry.

Rabarber w robocie

W Lipinach na ul. Matyldy wypiwszy za dziesięciu awanturował się za stu Oskar Pilot z Łagiewnik, który nawet na wezwanie patrolu policyjnego w miejsce uspokojenia rzucił się w zamiarze pobicia na obu funkcjonarjuszów.

Oczywiście uspokoiła go w tym wypadku pałka gumowa i areszt, w którym aż do wytrzeźwienia przespał się smacznie darmo.

Na ul. Wojewódzkiej w Katowicach powstała onegdaj braterska a krwawa bójka pomiędzy Wleczekami — Antonim i Franciszkiem.

Wywołali oni olbrzymie zbiegowisko, a nadto stawili opór policjantowi, przywołującemu ich do porządku.

Zachowanie to spowodowało użycie pałki gumowej, która awanturników i burzycieli spokoju publicznego zamieniła w baranków, odstawionych oczywiście na kilka godzin do aresztu.

Tam już pogodzili się i przykładnie ucałowali, nie zapominając kląć na policję.

Znów karambol rowerzystów
Czy nie za dużo tych wypadków?

W godzinach wieczornych na szosie pomiędzy Łagiewnikami a Chropaczowem zderzył się rowerzysta Wojciech Frajerczyk z Wielkiej Dąbrówki z rowerzystą Edwardem Bają, który w następstwie starcia doznał jednak lekkich obrażeń.

Wysadzony z siedzenia Frajerczyk uderzył głową o bruk, doznając wstrząsu mózgu.

Do nieprzytomnego przywołano natychmiast lekarza, który chorego polecił bezzwłocznie przewieźć do szpitala w Piaśnikach.

Policja drożyła dochodzenie, który z obu rowerzystów ponosi winę. Jakoś ostatnio wypadków rowerowych jest coś za wiele.

Niedole i zbrodnie

Na ul. Damrota w Nowym Bytomiu doznała nagle trudnego do zatamowania krwotoku zdeklarowana gruźliczka Anna Pietruszka, 34-letnia wdowa, zamieszkała przy ul. 3-go Maja 8.

Nieprzytomną w następstwie uderzenia głową o bruk podczas upadku, przeniesiono na najbliższy posterunek policji.

Mimo natychmiastowego sprowadzenia doktora Marszałka, chora zmarła w następstwie upływu krwi.

Do mieszkania Karoliny Wilińskiej w Chorzowie III (Narutowicza 7) włamał się jakiś rutynowany fachowiec złodziejski, który splądrował domostwo na kwotę 200 zł., unosząc bieliznę, garderobę oraz aparat fotograficzny.

Podobnego gościa miał w swem mieszkaniu Franciszek Świder z Wielkich Piekar gmina Józefska. Kosztowało go to zgórą sto złotych, jakie jakiś bliski osobnik zabrał ze skrytki w szafie.

W czasie nieobecności domowników wszedł przy pomocy podrobionych kluczy do mieszkania Elżbiety Płaszczykowej w Katowicach przy ul. Raciborskiej 31 d, 21-letni Pendziałek Jerzy z Katowic (ul. Plebiscytowa nr. 21).

Około godz. 11-tej gdy Płaszczykowa wracała z miasta do domu zastała sprawców w mieszkaniu.

Na wszczęty krzyk sprawcy zbiegli, niczego nie zabierając.

W czasie pościgu przytrzymano Pendziałka a za wspólnikami jego którzy zbiegli zarządzono pościg.

Zgon kolejarza

Na stacji w Szopienicach zaszedł przykry wypadek śmierci kolejarza, ogólnie poważanego i lubianego starszego magazynowego Jana Rusinka z Oświęcimia. Zgon na udar serca nastąpił w wagonie pociągu osobowego, którym Rusinek przyjechał punktualnie do pracy.

—o—

Teściowa w opresji

W dniu wczorajszym doszło w Siemianowicach w mieszkaniu Marji Grupek do kłótni, a następnie do bójka, w toku której Grupkowa została przez czułego zięcia ciężko poraniona w głowę nożem.

Po opatrzeniu rannej przez lekarza przekonano się, że sprawca zbiegł w nieznanym kierunku.

—o—

Zabójcze harce piorunów

Z Rybnika donoszą: Ubiegłego popołudnia w czasie burzy w miejscowości Skrzyszów i Krotoszowice, uderzył piorun i zabił na pastwisku 2 krowy, rolnika Alojzego Paloca ze Skrzyszowa i poraził częściowo 50-letnią Palocową Marję. Wym. utraciła chwilowo przytomność i po udzieleniu jej pierwszej pomocy lekarskiej stwierdzono, że nie doznała żadnego uszczerbku.

—o—

RADJO

KATOWICE — Wtorek, 25 września.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert orkiestry hawajskiej 12.45 Obrazek z piosenkami 13.05 Muzyka (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka salonowa 17.00 Recital skrzypcowy Jana Dworakowskiego (W-wa) 17.25 Pogadanka społeczna 17.35 Muzyka (płyty) 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 „W górach Slawonji" 18.15 Recital śpiewaczy 18.45 Szkic literacki 19.00 Koncert mandolinistów 19.20 Pogadanka aktualna 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Wiedeńskie potpourri 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert popularny 22.00 Koncert reklamowy 22.15 — 23.30 Muzyka taneczna — w przerwie o 22.45 prelekcja.

Kongres międzynarodowej konfederacji pracowników umysł.

W dniach od 24 do 27-go b.m. w Londynie.

W dniach od 24 do 27 bm. odbędzie się w Londynie kongres Międzynarodowej Konfederacji Pracowników Umysłowych.

Na porządku obrad kongresu znajduje się szereg aktualnych zagadnień świata pracy, m. in. sprawa izb pracy, sprawa walki z bezrobociem wśród pracowników umysłowych na terenie międzynarodowym, międzynarodowa ochrona tytułu architekta, ochrona praw autorskich w radjofonji i t. d.

Z ramienia Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych w Polsce w obradach kongresu weźmie udział sekretarz generalny Unji p. Wiktor Kościński, który w obecnej kadencji piastuje mandat prezesa Międzynarodowej Federacji Pracowników Umysłowych.

Feralny dzień

Wyrafinowana zemsta.

W piątek zaczął padać deszcz. W piątek przestali lać łzy właściciele wytwórni kaloszy i towarów zimowych. W piątek zaczęli płakać młodzi ludzie, dla których skończyły się miłe chwile, spędzane w parkach. W piątek płakało 169.000 ludzi, którzy nie wygrali miljona złotych.

To wszystko zaczęło się w piątek, a wiadomo, że piątek jest dniem feralnym. Dlatego też w piątek nie należy robić żadnych ryzykownych poczynań, jak odwiedzanie dłużników, składanie podań o umorzenie podatku i tp. W piątek nie należy również telefonować, zawsze bowiem w tym dniu automat telefoniczny wywołuje inne numery, niż się nakręca. Dzwoni gość do Kasy Chorych a odpowiada odrazu cmentarz. Wtajemniczeni mówią, że na tem właśnie polega usprawnienie działalności Kasy Chorych.

Rzeczywiście w piątki nie należy telefonować, przekonałem się o tem osobiście. Siedzę spokojnie przy biurku, nagle dzwoni telefon. Podnoszę słuchawkę.

— Hallo!

— Panna Salusia jest?

Ponieważ miałem trochę czasu, więc odpowiadam:

— Jest.

Mija chwila, gość czeka, wreszcie woła:

— Hallo!

— Słucham.

— Panna Salusia jest?

— Mówiłem już panu, że jest.

— No?

— Co „no"?

— No, poproś pan pannę Salusię!

— Nie mogę.

— Co znaczy nie mogę? Przecież mówi pan, że jest w domu,

— Przypuszczam, że jest więc, zadzwoń pan do niej do domu — to ją poproszą.

— A to nie mówi dom Salusi?

— Nie. Mówi urząd skarbowy, zmykaj więc pan szybko!

Przez, całe pół godziny miałem spokój. Wreszcie znowu dzwonek.

— Hallo!

— Pan Kugelszwanc?

— Tak.

— Panie Kugelszwanc, niech pan wyśle dzisiaj do Gancegala cztery sztuki kamgarnu i sześć metkalu, zrobione?

— Zrobione, ale musze pana uprzedzić, że kamgarn, staniał. Bardzo staniał. Dzisiaj sprzedaję go o 25 proc. taniej, niż ostatnia partja, więc musi pan też obniżyć u siebie ceny.

Mam chociaż tę satysfakcję, że jutro pewna ilość ludzi kupi tanio materjały na ubranie.

Jerzy Krzecki

Prawo i życie.

Jakie przepisy stosować i od kiedy?

Nowy kodeks zobowiązań.

Z racji wprowadzenia w życie od 1 lipca r. b. nowego kodeksu zobowiązań, wielu obywateli stanęło nagle wobec pytania,, jakie właściwie prawo mają stosować względem swego lokatora, czy właściciela domu, pracodawcy, czy pracownika, dłużnika czy wierzyciela? Nowe, czy stare? Kodeks Napoleona czy nowy Kodeks zobowiązań? A czy ten nowy kodeks tyczy się małżeństwa hipoteki, spadków? Czy reguluje też dawne umowy lub może odnosi się tylko do nowych? — Pytań takich będzie dużo i na część tylko z nich znajdzie się odpowiedź prosta i nie budząca żadnych wątpliwości.

Przedewszystkiem więc należy ustalić, że Kodeks zobowiązań, który z dniem 1 lipca r.b. wszedł w życie na terenie całego państwa, reguluje tylko „zobowiązania", to jest uprawnienia i obowiązki, wynikające z umów oraz pewnych innych faktów, stwarzających ciężary lub korzyści dla biorących w nich udział. Mamy więc tutaj przepisy odnoszące się do sprzedaży, najmu i dzierżawy pracy, pożyczki, pośrednictwa, spółki, renty, poręczenia, darowizny, wreszcie mamy omowienie obowiązków powstałych z tytułu prowadzenia cudzych spraw bez zlecenia spowodu szkód, wyrządzonych przez przestępstwa oraz inne czyny niedozwolone, z odpowiedzialności za dozór itp. Widzimy więc, że jeśli chodzi o sprawy spadkowe, hipoteczne, familijne, to rządzić się będziemy nadal staremi przepisami, gdyż spraw tych nowy Kodeks nie omawia. Jest to jasne i zrozumiałe, chociaż w praktyce i na tym tle powstawać będzie nieraz trudność, gdyż zobowiązania zazębiają się z innemi działami prawa i ściśle izolować np. kupna nieruchomości od przepisów prawa hipotecznego nie można.

Tą samą mniej więcej sytuację stwarza Kodeks i w zakresie umowy o pracę. Omawiając, mianowicie bardzo szczegółowo stosunek służbowy pracodawcy względem pracownika, Kodeks zupełnie wyraźnie pozostawia w mocy dotychczasowe przepisy o pracy, robotników i pracowników umysłowych Jeżeli więc pracodawca chce po 1 lipca r.b. należycie ocenić swój stosunek do pracownika, musi wziąć pod uwagę nietylko nowe przepisy kodeksowe, lecz także i dawne rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 1928 roku.

Podniesione wyżej kwestje nie wyczerpują jeszcze wszystkich zagadnień związanych z wprowadzeniem Kodeksu zobowiązań. — Jest rzeczą jasną i uświęconą przez Kodeks że do umów, zawartych przed 1 lipca r: b. stosować się będą przepisy dotychczasowe, zaś umowy, powstałe po tym terminie obowiązywać będą nowe przepisy. Lecz ta zrozumiała zasada zacznie się gmatwać, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że umowa może być zawarta przed wejściem w życie Kodeksu, wygaśnięcie jej wypada już pod rządami nowego kodeksu. Cóż wtedy? Jeśli np. zaciągam pożyczkę 1000 dol. w dniu 1 stycznia 1933 r., z terminem do dnia 1 sierpnia 1934 r., to jakie prawo i do jakiej części tej umowy zastosować? Otóż Kodeks mówi, że w tych wypadkach do samej umowy stosuje się prawo dotychczasowe. Jeśli więc będziemy oceniali, czy ta umowa pożyczki jest ważna, czy strony mogły ją zawrzeć ? czy została formalnie załatwiona, będziemy stosowali stare prawo, t. j. Kodeks Napoleona.

Rzecz naturalna, że właściciel objektu niezawsze na zmianie przepisów dobrze wyjdzie. Jeśli chodzi np. o najem lokalu w nowych domach, to identyczny z poprzedniem akt niepłacenia pogorszy sytuację gospodarza, gdyż w myśl nowych przepisów będzie on mógł żądać eksmisji dopiero wtedy gdy lokator zalega z dwiema ratami komornego (podobnie jak w Ustawie o ochronie lokatorów).

Zresztą, jeśli chodzi o najem lokali, to podkreślić należy, że przepisy nowego Kodeksu tyczyć się będą tych umów dopiero po roku od wejścia w życie kodeksu, t. j. od 1 lipca 1935 roku. Identyczny termin przewidziany jest dla dzierżaw i umów o pracę, a nawet dla spółek, o ile spółkę przedłużono po 1 lipca 1934 roku, lub jeśli wszyscy wspólnicy oświadczyli, że poddają swą spółkę pod nowe przepisy.

Z powyższego zestawienia widać, że w praktyce na porządku dziennym będą kwestje i spory co do tego, jakie prawo do danego zobowiązania zastosować. Wątpliwość będzie coniemiara i przewidywać należy, że w wielu wypadkach nawet prawnicy jasnej i wyczerpującej odpowiedzi dać nie będą mogli.

To też sam Kodeks, uprzedzając te trudności rozstrzyga zagadnienie w ten sposób, że we wszystkich wypadkach wątpliwości co do stosowania nowych czy dawnych przepisów każde stosować Kodeks Zobowiązań.

— M. R. —

Przyjęcie na cześć niemieckich uczestników Challenge'u

Aeroklub niemiecki wydał przyjęcie na cześć lotników niemieckich, biorących udział w ostatnim Challenge'u. Na zdjeciu — prezes Aeroklubu niemieckiego von Kehler składa gratulacje najlepsze mu zawodnikowi niemieckiemu Seidemannowi.

Pamięć muzykalna mistrza.

Za kulisami opery.

Znany niemiecki dyrygent Bruno Walter należy do szeregu gorących wielbicieli słynnego kompozytora i dyrygenta włoskiego — Toscanini'ego, którego nazywa „mistrzem mistrzów".

— Trzeba często bywać w jego otoczeniu, trzeba obcować z nim na repetycjach, śledząc każde jego słowo i każdy jego ruch, aby zrozumieć, jaki to jest cud — Toscanini — mówił niedawno Bruno Walter w kółku muzyków, — miał dyrygować operą „Meistersingerey" w Trjeście. Przed samem przedstawieniem zjawia się w jego gabinecie jeden z fagotystów, blady, zdenerwowany i mówi, że nie może grać. Coś się zatkało w jego instrumencie, a na sprowadzenie nowego fagotu już nie ma czasu. Wszystko niby jest w porządku, tylko nie można z instrumentu wydobyć jednej nuty... si bemol.

Toscanini zastanowił się chwilkę, przemilczał, następnie wzruszył ramionami:

— Jakie to może mieć znaczenie? W partji pańskiej nigdzie niema si bemola.

Przez kilka minut, mistrz w myślach przestudjował całą partyturę „Meistersingerów". Laik tem nie będzie zdziwiony, lecz prawdziwy muzyk nie może chyba zaprzeczyć genjalności znakomitego Toscanini'ego.

J. K.

Melina w bożnicy

Co znaleziono w piecu?

Ze Lwowa donoszą:

Funkcjonarjusze Wydziału śledczego i straży granicznej wykryli melinę przemytniczą, znajdującą się w bóżnicy przy ul. Kotlarskiej 1. Od dłuższego czasu bóżnica ta była

pod obserwacją policji.

Codzennie prawie widać było wchodzących i wychodzących z bóżnicy osobników, podejrzanych z pakunkami. Wczoraj wieczorem kilku funkcjonarjuszy wtargnęło do wnętrza. Zastali tam jedynie dozorcę domu modlitwy Arona Eisenschlaga. Dozorcę przytrzymano, następnie przeprowadzono rewizję, która

dała pozytywne wyniki.

W piecu bowiem znaleziono półtora kilograma sacharyny, przemyconej z Niemiec. W toku dochodzeń ustalono, że Eisenschlag kupował od przemytników sacharynę, którą odsprzedawał następnie wielu kupcom lwowskim. Dozorcę odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego.

Niezwykły szpaler.

W Berlinie odbył się w tych dniach ślub jednego z kominiarzy z córką jego kolegi po fachu. Na ślubie obecny był cały cech kominiarzy berlińskich. Na zdjeciu — para młoda przechodzi przed szpalerem kominiarzy.

Strzelanina w modnem uzdrowisku.

Obłąkany kelner zabił i zranił kilkanaście osób.

W Lugano zdarzył się straszliwy wypadek, który wywołał silne wrażenie w tej znanej miejscowości klimatycznej. Pewien kelner dostał nagle ataku szału, zaczął strzelać do spokojnych przechodniów, a następnie ukrył się w piwnicy, gdzie dopiero po dłuższem obleżeniu

zdołano go unieszkodliwić.

Terenem tej tragicznej sceny była ta część miejscowości, w której mieszczą się wielkie hotele i w której panuje wielki ruch przechodniów.

Początek tej tragedji był następujący: W kawiarni „Monca“ zjawił się kelner Mossman, niedawno stamtąd zwolniony i zażądał od właściciela, aby mu wypłacił resztę pensji, którą rzekomo — jak twierdzi właściciel —

raz już otrzymał.

W czasie rozmowy wyjął on rewolwer. Gospodarz chwycił go za rękę. W tej chwili Mossman zaczął strzelać. Trafił żonę gospodarza i zranił ją ciężko. Na ulicy zabił szofera, który chciał go obezwładnić. Następnie zaczął strzelać na prawo i lewo, zabijając jednego przechodnia, a raniąc lżej lub ciężej kilkunastu innych. Ścigany, schronił się Mossman w piwnicy wielkiego hotelu, gdzie się zabarykadował. Wreszcie napełniono piwnicę

gazem łzawiącym.

Gdy wtargnięto do piwnicy furjat, z którym poczęto się szamotać stracił przytomność, a w kilka godzin później zakończył życie.

Nieznajomy z dużym portfelem.

Zaspokojona ciekawość pastora.

Prasa amerykańska rozpisuje się obecnie szeroko o śmierci amerykańskiego miljonera Jacke Lee, który mieszkał w Palm Beach i wcale nie robił z tego tajemnicy, że majątek swój zawdzięczał przemycaniu alkoholu. W związku z tym zgonem znajdujemy w prasie amerykańskiej następującą ciekawą historję:

Pewnego dnia jedna z sekt amerykańskich chcąc zwyciężyć wszystkie inne sekty, zbudowała w Palm Beah kościół, posiadający

dzwonnicę wysoką na 10 metrów.

Tego jednak było za mało dla ambitnego pastora tej sekty. Pragnął on wznieść na kościele podwójny krzyż, wysoki na 20 metrów, oświetlony w nocy elektrycznością. Miałoby to kosztować miesięcznie około 10 tysięcy dolarów. Pastor zarządził składkę wśród wiernych, lecz zebrał stosunkowo niedużo. Bardzo zmartwiony był więc już przekonany, że marzenie jego nie ziści się nigdy, gdy wtem pewnego dnia odwiedził go nieznany, elegancki pan, nie słychanie tęgi, który zapytał krótko i rzeczowo:

— Potrzebuje pan pieniędzy na oświetlenie dzwonnicy? Ile to będzie kosztować?

— Dziesięć tysięcy dolarów miesięcznie.

Nieznajomy

wyjął potężny portfel

wręczył zdziwionemu pastorowi 30 banknotów 1000-dolarowych ze słowami: „Ota zapłata za trzy miesiące“.

Następnie zniknął, nie podawszy swego nazwiska. Punktualnie po 3-ch miesiącach zjawił się tajemniczy dobroczyńca i złożył znowu 30 tysięcy dolarów. Tym razem jednak pastor starał się stanowczo dowiedzieć o nazwisku nieznajomego.

— Jack Lee — odpowiedział otyły pan obojętnie. Musiał pan o mnie słyszeć. Jestem szefem tutejszych bootllegerów. Pieniądze daję panu ze względów praktycznych. Pański kościół tak świetnie oświetlony jest doskonałą latarnią dla moich motorowek i okrętów, przemycających alkohol.

Można sobie wyobrazić, jaką minę zrobił poczciwy pastor.

Zwarzona miłość księżniczki.

Więzy racji stanu.

Przed zaręczynami holenderskiej następczyni tronu.

Haga, we wrześniu

Kilka miesięcy temu, w lipcu b. r., gdy księżniczka holenderska Juliana, na krótko przed śmiercią ojca swego, bawiła w Londynie, „Sunday Express“ podał sensacyjny szczegół z życia holenderskiej następczyni tronu.

Jak wiadomo, ks. Juliana uczęszczała do uniwersytetu w Leyden. Tutaj poznała studenta, młodego człowieka ze starej, arystokratycznej rodziny holenderskiej i wkrótce wzajemne uczucie obudziło się w sercach młodej pary.

Po ukończeniu studjów, księżniczka, pełna najlepszej nadziei na urzeczywistnienie swych marzeń, zwierzyła się ze swych uczuć matce, lecz spotkała się z jej strony z oporem: podobny związek był w oczach królowej Wilhelminy niemożliwy.

Młoda następczyni tronu broniła swej sprawy, groziła nawet zrzeczeniem się praw do tronu, uciekła się do poparcia ojca, lecz książę - małżonek nie mógł jej pomóc w tej kwestji. Królowa Wilhelmina twardo obstawała przy swojem zdaniu: małżonkiem przyszłej królowej holenderskiej mógł zostać tylko człowiek

królewskiego rodu.

Obecnie, gdy upłynęło kilka miesięcy od śmierci małżonka królowej Wilhelminy, projekty co do zamążpójścia następczyni tronu stały się ponownie aktualne, aczkolwiek oczywiście chodzi o innego pretendenta do jej ręki.

Pogłoski o bliskich zaręczynach księżniczki Juliany powstały na podstawie zamówienia w jednej z papierni krajowych tysiąca arkuszy holenderskiego papieru czerpanego dla domu królewskiego. Fakt ten nie zwróciłby może uwagi, gdyby całe społeczeństwo Niderlandów nie czekało na zawiadomienie o zaręczynach księżniczki.

Gdy wiosną r. b. bawił w Holandji książę Karol belgijski, prasa holenderska natychmiast opublikowała wiadomość o możliwości zaręczyn księżniczki z gościem, co po wyjeździe księcia zostało nazajutrz odwołane. Nieco później podano informacje o kandydaturze duńskiego księcia do ręki ks. Juliany, lecz i ta pogłoska została oficjalnie sprostowana.

Obecnie zaś uchodzi za pewnik, że małżonkiem następczyni tronu zostanie książę szwedzki, tylko niewiadomo który. Jeden z dzienników w Hadze ogłosił biografję ks. Bertila, drugi podał niemniej szczegółowy życiorys innego ks. szwedzkiego — Karola - Jana. Mimo tych sprzeczności

dwór nie dementuje pogłosek.

Wydaje się to na pierwszy rzut oka dziwne, gdyż nie można brać pod uwagę dwu kandydatów naraz. Należy jednak przypomnieć sobie paragraf konstytucji holenderskiej, mocą którego następczyni tronu poślubić może tylko Holendra, co dowodzi, że osoba obrana na księcia - małżonka, przedewszystkiem uzyskać musi obywatelstwo holenderskie. Wobec tego że parlament holenderski zebrał się dopiero przed kilku dniami, a tylko ciało prawodawcze w szczególnych wypadkach udzielić może obywatelstwa holenderskiego, należy zaczekać, póki nie będzie opublikowane, któremu z obu kandydatów obywatelstwo zostało przydzielone.

Ks. Juliana ukończyła już lat 25, a stąd w purytańskiej Holandji, gdzie dziewczęta wychodzą zamąż bardzo wcześnie, zaczęto niechętnem okiem obserwować jej długotrwały stan panieński.

Ks. Juliana urodziła się 30 kwietnia 1909 roku i jest ostatnią potomkinią Wilhelma Orańskiego — Nassau. W zaraniu lat wychowywała się pod osobistem kierownictwem matki, królowej Wilhelminy, następnie pod dozorem nauczycielki, p. Oosterlee, a wreszcie stworzono dla niej specjalną szkołę, gdzie kształciła się w towarzystwie najzdolniejszych dziewcząt Holandji. Wreszcie, księżnicka odbyła studja uniwersyteckie w Leyden, gdzie otrzymała stopień doktora na wydziale historji.

Po ukończeniu osiemnastego roku życia, ks. Juliana zaczęła pobierać apanaże w wysokości 200.000 guldenów holenderskich rocznie. Prócz tego otrzymała w darze własny pałac i weszła do rady państwowej. Nie przeszkodziło jej to studjować z zapałem. Interesuje się zwłaszcza etnologją krajowców Indyj holenderskich.

Oczywiście nie brakuje domysłów, w jaki sposób przyszło do projektu zaręczyn ze szwedzkim księciem. Opowiadają, że król szwedzki, który jako Mister G. zapamiętale uprawia tennis, na Riwierze, przy tennisie poznał księżniczkę, będącą również wielką zwolenniczką kortu i odtąd darzy ją wielką sympatją. Przy tej sposobości krąży anegdotka: podczas ostatniego meczu tennisowego: Polska—Holandja, ks Juliana chroniąc się od deszczu, opuściła na chwilę odsłoniętą trybunę. Na krzesło jej, nieodróżniające się niczem od innych, dla ochrony od deszczu zarzucono płótno żaglowe: Gdy księżniczka, po rozjaśnieniu się nieba, wróciła na swoje miejsce, zastała krzesło swoje zajęte przez inną panią. Bez słowa uwagi, usiadła obok, na innem, mokrem krześle i mimo grożącego jej zaziębienia nie opuściła już swego miejsca do końca zawodów.

Jak widać z tego, księżniczka nie ustępuje królowi Gustawowi szwedzkiemu pod względem zamiłowania do gry w tennisa i z pewnością w tym zakresie nie będzie miała nieporozumień z przyszłym teściem.

P. A.

Piękne panie

będą nosiły czarczafy.

Ostatnie wiadomości z Paryża przynoszą szereg sensacyj dla płci pięknej, przywykłej ulegać wszelkim kaprysom wszechwładnej mody. Ostatnia kreacja mistrzów igły paryskiego salonu Chiaparelli poraziła nawet tych, którzy przyzwyczaili się do rozmaitych wybryków mody. Inowacją w toaletach wieczorowych są wstawione u dołu spódnicy twarde obręcze, dzięki którym suknie naokoło nóżek

mają wygląd dzwonów.

Drugą zmianę w tej dziedzinie stanowią zamiast kwadratowych sportowych ramion, które dotąd jeszcze królują wśród modniś, — ramiona pochyłe demonstrowane przez salon paryski. Ta metamorfoza stwarza nowy ideał obecnej mody, zamieniając sylwetkę sportową na kobiecą figurę, zbliżoną do dawnych postaci najpiękniejszych, a należących do zeszłego stulecia. Najbardziej udaną kreacją w wytwornym salonie mód Chiaparelli jest

gęsta koronkowa woalka,

zakrywająca całą twarz, na podobieństwo wschodniej zasłony. W tym czasie, kiedy Turczynki, według życzenia wielkiego reformatora swego kraju Kemal - Paszy zupełnie zrezygnowały z tej jeszcze do niedawna przymusowej części wschodniej toalety, — paryżanki dopiero co zaczynają

zasłaniać sobie twarze.

Tym woalkom towarzyszyć będą zabawne filcowe kapelusiki przypominające tureckie fezy. Czapeczki te są na tyle miniaturowe, że będą się trzymały na głowie jedynie przy pomocy wstążeczek, zachodzących pod podbródki.

Woalki tem bardziej będą przypominać wschodni czarczaf, że pokrywać będą nie górną, lecz dolną część twarzy. Prócz tego noszone będą w przyszłym sezonie kapelusze filcowe w zupełności skopjowane z kapturków naszych prababek epoki krynolin.

J. K.

Szkoła czarujących uśmiechów.

Wesołe buziaki pupilek.

Wytworna przełożona pensji paryskiej, panna Durant, obok kursu nauk, wyznaczonego programem ministerjalnym, prowadzi w swym zakładzie naukę uśmiechów. Wychodzi ze słusznego założenia, że wszelkie przyrodzone talenty i zalety muszą być rozwijane prawidłowo, aby nie popaść w dyletantyzm; tem bardziej to, co stanowi największy urok kobiety — wdzięk.

Na pierwszej lekcji uczennice śmieją się same z siebie, a raczej ze swej nieświadomości, która poczytywała za wdzięk

brzydki krzywienie się

i szczerzenie zębów.

— Pokazać na mgnienie oka perliste ząbki, to bardzo wskazane — poucza mistrzyni — ale ciągłe rozciąganie ust od ucha do ucha staje się dla estety utrapieniem. Piękno uśmiechu polega nie na zewnętrznym grymasie, lecz na duchowem nastawieniu: uśmiech, jak miłość, musi być darem i objawieniem. Tak jak nie można kochać na zimno, nie można się i

zimno uśmiechać.

W cieple uśmiechu kryje się jego zniewalająca siła!

Lekcja nie poszła w las. Kiedy po niejakim czasie przyszedł do szkoły inspektor, zwróciły jego uwagę niezwykle pociągające, uśmiechnięte buziaki pupilek.

— Widzę, że szkoła pani wyróżnia się nietylko doskonałemi postępami, ale i wyjątkowo sympatycznym zespołem uczennic — zauważył. Zwłaszcza ich pogodny, uprzejmy uśmiech..... Bo pytanie, co jest ważniejsze w dzisiejszych czasach: prawienie mądrych rzeczy tonem oschłym i z ponurym wyrazem twarzy, czy choćby urocz bezsens, podany z czarującym uśmiechem?

— Myślę, panie profesorze — że dla kobiety, chyba to drugie...

„Raczej grób niż szkoła".

LIGA WSTYDLIWOŚCI.

Kobiety muzułmańskie w Syrji.

Pod ogólną nazwę kobiet Syrji ujmujemy (w tym opisie) muzułmanki Palestyny, Libanu i właściwej Syrji, oraz kraju mało znanego jeszcze, odgrodzonego ogromną pustynią — Iraku, czyli dawnej Mezopotamji, której stolicą jest bajeczne miasto z „Tysiąca i Jednej Nocy" — Bagdad.

W tych czterech krajach arabskich kobiety doznały jednakowego losu: pozostały w zamknięciu haremów, po krótkim wzlocie nadziei.

W roku 1918, gdy zmarły tak nieoczekiwanie w roku ubiegłym król Iraku — Fajsal był emirem tylko, udała się do niego delegacja kobiet, opierając się na jego programie nowatorskim, by prosić go o udzielenie praw kobietom, o oswobodzenie ich od zasłon i niewoli haremów.

Delegacja kobiet nie uzyskała nic, narazie ale są dziś kobiety w Syrji, które zdobyły od mężów kontrakty, spisane przed notarjuszem, mocą których mężowie zobowiązali się

do monogamji.

W Libawie muzułmanki, aczkolwiek nie uzyskały jeszcze zniesienia zasłon, osiągnęły wielki krok naprzód na drodze do cywilizacji. Kształcą się w wyższych szkołach, przygotowują się, do matury, organizują odczyty i posiadają własne pismo kobiece. Na willegjaturach libańskich widzieliśmy panie z odsłoniętemi twarzami i włosami, w samochodach. Coprawda po powrocie do Bejrutu ponownie wracały do zasłon, tylko że te ostatnie, zarówno jak i czarczaf, poddane zostały wielkim zmianom. Przedewszystkiem zmienił się smutny i jednostajny ich kolor, jak również i gatunek materjału. Dziś zasłony są z crepe georgette lub jakiej odmiany lekkiego jedwabiu, w kolorach: jasno popielatym, „beige" lub błękitnym, a nieforemne płaszcze, podobne do pokrowców na meble, nabrały kształtu „tailleur", z elegancką peleryną, zakrywającą głowe i dobranym w kolorze welonem, który nosi się pojedyńczo w środowiskach europejskich, a podwójnie w muzułmańskich. Eleganckie jedwabne pończochy, koloru cielistego, oraz wytworne obuwie i rękawiczki, dopełniają stroju, który jest tak ponętny, że przyjęły go niektóre chrześcijanki sfer „lekkich", wobec czego niepoinformowani turyści przechwalają się niekiedy, że doznali łask kobiet libańskich.

Z tego powodu w Damaszku niedawno nastąpił przewrót. Wobec skarg niektórych „szeików" na stroje kobiece, nowowprowadzone zwyczaje odwiedzania kin, (jakkolwiek w ściśle kobiecem kole,) zastosowano pewne obostrzenia przepisów.

Bardziej religijni wyznawcy islamu stworzyli „ligę wstydliwości", poruczając nadzór ulic matronom. Te ostatnie, ubrane w szerokie białe szaty, przypominają całuny, krążyły po mieście z wielkiemi nożycami i

gryzącym płynem w butelce,

kaleczyły cięciami nożyc zbyt „rewelacyjne czarczafy, paliły przezroczyste pończochy i poddawały napiętnowaniu opinji osoby, zatrzymujące się na zanadto długiej rozmowie ze sprzedawcami w sklepach. Przez czas jakiś, naskutek tych zarządzeń, „elegantki" w Damaszku nie śmiały ukazywać się na ulicach.

Utworzyło się również stowarzyszenie młodzieży, pokrewne z „ligą wstydliwości", którego członkowie postanowili „strajk małżeński", względnie bojkotowanie kobiet syryjskich, kształconych w europejskich zakładach naukowych.

Pewien młody człowiek — członek stowarzyszenia młodzieży, oświadczył z wielką szczerością, że zasadniczo nie chodzi stowarzyszeniu o definitywne zagrodzenie kobietom drogi do nauki, lecz tylko o powstrzymanie ich edukacji wyższej **na okres dziesięciu lat.** Przekonano się bowiem, że kobiety miejscowe są znacznie inteligentniejsze od mężczyzn i mogłyby ich wyprzedzić na drodze postępu, co jest niedopuszczalne dla autorytetu męskiego. Jednakże po dziesięciu latach, gdy ogół męski już osiągnie ów poziom rozwoju, o które zabiega, kształceniu kobiet nic nie stanie na przeszkodzie.

Co do Bagdadu, w którym sprawował rządy król Fajsal — największy „feminista" Wschodu, jak go nazwano, rozwój kobiecego postępu nie osiągnął nic zgoła.

Gdy wyszły dekrety o nowoczesnych szkołach, reakcjoniści obiegali miasto z plakatami, noszącemi napisy: „Raczej grób, niż szkoła". Zaś klub kobiecy pod nazwą „Odrodzenie kobiet". obrzucono kamieniami.

Król Fajsal pocieszał się, że przeprowadzi swe reformy w przyszłości.

Ale „przyszłość" — jak wiadomo — nie była mu sądzona.

Oszczędności słynnego dżokeja.

Tom Weston nie myśli rezygnować.

W angielskim świecie sportu konnego rozeszła się wieść, że słynny dżokej — będący na służbie u lorda Derby, nazw. Tom Weston, zamierza ustąpić ze swego stanowiska dotychczasowego. Sensacyjna dla pewnych kół wiadomość wywołała, wśród licznego zastępu sprawozdawców z tej dziedziny, najpierw wielką sensację, a następnie obliczenie, ile zarobił Tom Weston podczas swej

karjery dżokejskiej.

Tom Weston liczy dopiero 31 lat. Jest dżokejem od lat 20. Dwukrotnie, jako dżokej stajni Stanley'a, wygrał wielką nagrodę Derby. Przyniosło mu znaczne sumy. Pensji rocznej pobiera, wraz z dodatkami, 3500 funtów. Jeżdżąc dla innych stajen, zarabiał również znaczne sumy. Obecnie posiada w banku sumę zaoszczędzoną, wynoszącą

71 tysięcy funtów szterlingów.

I nie myśli wcale zejść z pola. Przeciwnie, twierdzi, że nie prędzej porzuci swój zawód, aż będzie miał w banku okrągłe 100 tysięcy funtów majątku. Według obliczeń sumę tę może zebrać przez następne 4 do 5 lat. Więc nie należy go żałować, choćby nawet zaraz porzucił służbę u lorda Derby.

Dziecko bez głowy w autobusie.

Tragiczna wycieczka dziatwy.

Na szosie między Waziers a Douai wydarzył się mrożący krew w żyłach wypadek. Wielkim autobusem jechała pod opieką księdza

wycieczka dzieci szkolnych

z Orchies. W autobusie panowała beztroska radość i nic nie pozwalało przypuszczać, że zostanie ona w tak brutalny sposób przyćmiona.

Jedno z dzieci, 11-letni Hipolit Delaue wychylił się oknem i obserwował długi rząd samochodów, jadących za autobusem. Nagle z przeciwnej strony nadjechał olbrzymi traktor. Szosa w tem miejscu nieco skręca, a autobus i traktor zbliżyły się do siebie tak znacznie, że omal się nie otarły jeden o drugiego. W tymże momencie z piersi dzieci siedzących w tyle autobusu wyrwał się przeraźliwy okrzyk grozy. Szofer zatrzymał autobus i wraz z księdzem podążył na tył autobusu. Oczom ich ukazał się okropny widok. Mały Delarne leżał między ławkami w kałuży krwi i bez głowy. Nieszczęśliwe dziecko, które wychyliło się przez okno zostało uderzone w tył głowy przez traktor tak, że głowa jego odpadła i potoczyła się po bruku szosy. Wypadek ten wywołał wstrząsające wrażenie na obecnych.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

49

Współczesna powieść obyczajowa = Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

— Otóż nasze badania, oczywiście, dały rezultaty. Szwarcberg, który faktycznie nazywał się Otto Szwarc, należał do bandy przemytników alkoholu w Chicago. Oprócz tego są pewne dane, że trudnił się wywiadem i sprzedawał różne wiadomości pewnemu obcemu mocarstwu. Szwarcberg zostawił testament. Niezmiernie zainteresowało nas to, że znaczną część majątku zapisał pannie Wolskiej. Z tym samym zjadliwym uśmiechem zwrócił się do Stockiego. Bardzo ciekawy szczegół, nie sądzi pan?

Stocki był zupełnie przybity, błądził niewidzącym wzrokiem po ścianach ponurego pokoju, do którego, zdaje się, nigdy nie zajrzał promień słońca, i myślał wkółko: Hanka jest zgubiona bezpowrotnie. . .

Radca dla spraw kryminalnych nagle przestał się uśmiechać.

— Ta okoliczność, naturalnie, obala fakt samobójstwa. Dla nas niema żadnych wątpliwości, że morderstwo dokonane zostało nie w afekcie, lecz z premedytacją i miało za cel zawładnięcie majątkiem Szwarcberga. Otruła go panna Wolska. Jedna kobawiam się, panie Dunin-Stocki, i bardzo się obawiam, że do tej sprawy będzie wmieszany cały szereg osób. Prawdopodobnie nie miała wspólników, jeśli chodzi o samą zbrodnię, ale w późniejszym okresie bezwzględnie korzystała z pomocy ludzi wtajemniczonych.

— Panna Wolska już została aresztowana? zapytał nieco spokojniej.

— Jeszcze nie. Nakaz został wydany i będzie aresztowana dziś lub jutro.

Stocki zdążył się opanować. Jedynie woskowo blada twarz świadczyła o jego stanie wewnętrznym.

— Czy wiadomo, gdzie jest obecnie?

Radca Dahn uśmiechnął się sarkastycznie:

— Naturalnie. Panna Wolska przebywa od kilku miesięcy w Polsce, w Warszawie. Znamy dokładny adres, Grochów, ul. Igańska 5. Wstał i ukłonił się sucho. Pozwoliłem sobie zaprosić pana, bo sądziłem, że ta wiadomość zainteresuje go.

Stocki schodził nadół na niepewnych nogach, które się uginały pod nim, jak by były z waty. Ocknął się, odzyskał zdolność rozważania, gdy zawarczał motor iwóz ruszył w powrotną drogę.

Warszawa, Igańska 5. . . trzeba zaraz jechać do Warszawy— rozmyślał, ale wstrząs, jakiego doznał w policji, pozbawił go odrobiny energji. Nie mógł sobie przypomnieć, czy jest jeszcze jakiś pociąg pośpieszny oprócz nocnego, potem począł zastanawiać się, czy nie lepiej i prędzej dostanie się własną maszyną, wreszcie zupełnie upadł na duchu, zdecydował się, że wyjazd do Warszawy nie ma najmniejszego sensu, bo nie zdąży na czas uprzedzić Hanki o grożącem jej niebezpieczeństwie. Na samą myśl, że jest bezsilny i nie może przyjść z pomocą w najkrytyczniejszym momencie, uczuł piekący ból w sercu, otrząsnął się z bezczynnej rozpaczy i postanowił zrobić dla ocalenia ukochanej dziewczyny wszystko, co będzie mógł.

W chwili, gdy wysiadał z samochodu, na ganku willi ukazała się Ela Wolska, gotowa do wyjścia na miasto. Nie zauważył jej i zwracając się do szofera powiedział:

— Proszę przygotować wóz do dalekiej podróży. Wyjeżdżamy za dwadzieścia minut. Możemy powrócić nawet za parę tygodni.

Ela zeszła na dół i spotkali się w ogródku. Gdy ujrzała jego zmienioną twarz i nieprzytomne oczy, sama zbladła:

— Co się stało?— zapytała słabnącym głosem.

Stocki nie miał siły odpowiadać, ledwo trzymał się na nogach.

— Co się stało?— nalegała ze wzrastającym szlochem.— Niech pan powie! Chwyciła go za rękę.— Mój Boże, no niechże pan mówi!

— Tak— odpowiedział ledwie dosłyszalnym głosem— stała się straszna rzecz. . . Hanka jest zgubiona. . . policja zebrała nowe dowody przeciw niej już został wydany rozkaz aresztowania. Hanka zgubiona, zgubiona. . powtórzył bezmyślnie kilka razy.

Ela Wolska skuliła się jak pod silnem niespodziewanem uderzeniem.

—Jadę do Warszawy— ciągnął martwo— spróbuję uprzedzić ją, uratować przed aresztowaniem, teraz muszę spakować kufry.

Spojrzeli sobie w oczy, zrozumieli bez słów wzajemne cierpienia, lecz źródło ich było, zdaje się, niezupełnie jednakie.

Stockiego znów opadła bezgraniczna apatja. Ze smutnym, nieśmiałym uśmiechem podniósł rękę, jakby chciał coś dodać i z rezygnacją opuścił ją.

— Można jechać z panem?

Nie odpowiedział.

Ela ujęła jego dłoń, mocno ścisnęła, błagając:

— Niech pan mnie zabierze ze sobą do Warszawy! Panie Andrzeju! Chcę zobaczyć Hankę, może się jej przydam na co!.

ROZDZIAŁ XXIV.

Po warjackiej jeździe, ryzykując skręcenie karku lub co najmniej rozbicie samochodu w drzazgi, Dunin-Stocki w towarzystwie Eli Wolskiej wjechał do Warszawy następnego dnia popołudniu.

Zatrzymali się w hotelu naprzeciw Dworca Głównego.

Po półgodzinie, zużytej na śpieszne uporządkowanie się po długiej podróży, znów siedzieli w aucie. Obok szofera ulokował się boy hotelowy, służący za przewodnika. Ostatni etap, stanowiący znikomy ułamek całej podróży, był najbardziej denerwujący, gdyż miał przynieść wyjaśnienie, czy Hanka jest jeszcze na wolności, czy też ratunek przybył za późno.

Przed wejściem Stocki zatrzymał się wyjął papierosa i trochę latającą ręką zapalił go. Zaciągnął się głęboko. Kilka razy powtórzył to samo z gorączkowym pośpiechem, potem odrzucił niedopałek i w przypływie nagłej stanowczości nacisnął guzik dzwonka.

Otworzył mu doktór Iwanicki, w poplamionym jak zawsze płaszczu lekarskim, roznosząc wokół siebie mdły i słodki zapach chloroformu.

—Czy tu mieszka panna Wolska?— zapytał, unikając spojrzenia lekarzowi w oczy. Chciałbym się z nią widzieć..

Mówił bezbarwnym głosem, z podniecenia miał nierówny, urywany oddech.

—Panna Wolska już nie mieszka u mnie— odpowiedział ociągając się i z wyraźną nieufnością.

(d. c. n.)

Wilk w owcej skórze

dostał się we własne sidła

Na marginesie powszechnej dyskusji mniejszościowej warto przykładowo skreślić, jak te spory, mające być regulowane międzypaństwowo, są wykorzystywane przez rozlicznych renegatów.

Przed kilku laty na majętnościach księcia Pszczyńskiego był sobie chytry na pieniądze wyższy urzędnik, który po solidnem zaopatrzeniu się, zaczął nagle odgrywać zasłużonego patrjotę polskiego i niewątpliwie w następstwie tego po odejściu ze służby książęcej dostał się na stanowisko w jednym z urzędów w Mysłowicach.

W ubiegłym jednak roku uczuł się szczególnie dotknięty wstrzymaniem spodziewanego awansu czy też szczeblowania, co zresztą było powszechne. Jegomość ten jednak, którego nazwiska z pewnych względów nie możemy podać, wstrzymanie mu awansu brał za specjalną szykanę.

Wówczas znowu z dawnego separatysty pszczyńskiego a następnie Polaka zrobił się Niemcem, a ponieważ, jak wielu renegatów, siedział w cudowny sposób na dwu obywatelstwach — polskiem i niemieckiem, napisał w pochopności do ministerstwa spraw zagranicznych Rzeszy rozległą kalumnię na Polskę, oczywiście w sensie poufnym, w której prosił, by w drodze jakiejś ustnej interwencji wzięto go w obronę.

Niemcy jednak mają już wszelkich renegatów powyżej uszu, podobnie jak i Polska i od nas względem nich są o tyle odważniejsi, że wszystkich, bez względu na to, czy to chodzi o małą czy wielką figurę zbiegłą z Polski, o ile okaże się, że siedziała na dwu stołkach — idzie do obozu koncentracyjnego.

Ponieważ Niemcy nie mogli podobnie postąpić z omawianym renegatem, w najprostszy sposób przesłali paszkwilancki oryginał renegata do min. spraw zagranicznych w Warszawie, oczywiście z dyplomatyczną uwagą o zajęcie się sprawą sprzedawczyka i kalumniatora.

W kolejności pismo powędrowało do miejsca pracy kombinatora narodowościowego, z którego to urzędu renegat wyfrunął jak z procy.

Chciał siedzieć na dwu stołkach, a teraz nie ma nawet jednego, bo i po późniejszym wyjeździe do Niemiec nakazano mu się natychmiast wynosić, o ile nie chce zasilić obozu koncentracyjnego.

Nie można było tego uczynić jedynie z tej przyczyny, że międzynarodowy hochsztapler zasłonił się przynależnością polską.

—o—

Oszukańcze manewry skończyły się rokiem więzienia

Wyrok na jubilerkę Mastalską z Lipin

Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie odpowiadała wczoraj mieszkanka Lipin, Elżbieta Mastalska, właścicielka składu biżuterji, oddziedziczonego po zmarłym mężu, oskarżona o wyrafinowane oszustwo.

Po śmierci męża Mastalska, nie uregulowawszy starych zobowiązań, zaciągnęła szereg nowych na kilka tysięcy złotych i dla uchylenia się od zapłaty przepisała podstępnie sklep na swego ojca.

W wyniku przewodu sąd przyjął jej winę za udowodnioną i skazał Mastalskę na rok więzienia.

—o—

Nowy sposób rozliczeń handlowych

Handlowiec Józef Lachut z Katowic (Plebiscytowa 8), ma niezmiernie „solidnych" wspólników, jakich teraz jest pełno na Śląsku.

Wspólnikiem tym jest Juljusz Fuchsbauer w Świętochłowicach (Paderewskiego 5).

Gdy przyjechał do niego Lachut z żądaniem rozliczenia się ze wspólnego interesu, najprościej został pobity i ubezwładniony przez obojga małżonków, którzy nadto zabrali mu teczkę z kwotą 260 zł.

Cudowny sposób rozliczenia, za który jednak można djabelnie dużo beknąć przed sądem.

—o—

Krwawe wesele w Jankowicach

Awanturników osadzono w więzieniu

Onegdajszego wieczoru około godz. 23-ciej w czasie zabawy weselnej w lokalu Janoszka w Jankowicach weszli na salę bez zaproszenia rolnik Augustyn Schmeiduch z Ćwiklic, murarz Paweł Witoszek z Jankowic, brat jego Józef również z Jankowic i rolnik Jan Foltyn ze Studzionki i bez wszelkiego powodu poczęli zaczepiać gości weselnych, a następnie zabrali im bezprawnie butelkę wina ze stołu.

W związku z tem powstała pomiędzy uczestnikami zabawy kłótnia, w czasie której wyżej wymienieni awanturnicy uzbrojeni w noże i inne niebezpieczne narzędzia rzucili się na gości weselnych i skaleczyli poważnie rolnika Józefa Grzesika ze Studzionki, Pawła Bryłę i Alojzego Kondzielnika z Jankowic. Ponadto sprawcy powybijali kilka szyb w lokalu.

Okaleczonym udzielono pierwszej pomocy lekarskiej, poczem pozostawiono ich w opiece domowej, a sprawców wraz z doniesieniem odstawiono do władz sądowych w Pszczynie.

—o—

Golibrzuch i jego pies

zdradzają krwiożercze instynkty

Zdawałoby się, że Jan Golibrzuch z Chorzowa (Piastowska 9), to człowiek miły, przytulny, delikatny. Tymczasem jest to taki sam pies jak jego wilczur, z tem tylko, że jeden jest prawdziwy — drugi fałszywy.

Ostatnio prawdziwy pies zasmakował w mięsie przechodzącego ul. Piastowską Ignacego Piechy, któremu poobgryzał rękę oraz uda. Oczywiście że napadnięty się bronił rękami nogami. Ma się może położyć na ziemię i nadstawić psu gardło?

Obrona pokąsanego ogromnie jednak oburzyła właściciela psa, ku obronie którego stanąwszy, zaczął pięściami nie tylko golić brzuch Piechy, ale też rachować mu zęby.

Piecha byłby żywcem pożarty przez dwa psy, gdyby nie zreflektowanie się Golibrzucha na widok nadbiegających ludzi, wobec których razem z psem czmychnął do domu, zostawiając ich opiece krwawiącą ofiarę.

Konferencja dziewic

dobrze się skończyła

Na ul. Dworcowej w Katowicach, gdzie zwykła spacerować sama „śmietana" miasta — policja „pożyczyła sobie" poszukiwane elegancie złodziejki, mieszkanki Chorzowa, Gertrudę Liska, dziesięciokrotnie karaną za kradzieże oraz nieco lepszą jej towarzyszkę wyczynów złodziejskich, bo tylko pięciokrotnie karaną Zofję Kaps.

Po kilkugodzinnej poufnej rozmowie obie panie zostały zwolnione.

—o—

Ograbiony jubiler

mimo spłoszenia złodzieja

Z Lublińca donoszą: Wczorajszej nocy około godz. 2.40 nieznany dotychczas sprawca wybił kamieniem szybę w oknie wystawowym kupca Różniewskiego w Lublińcu przy ul. Lompy i skradł z wystawy 10 zegarków męskich ogólnej wartości 375 zł.

Ponadto w oknie wystawione były jeszcze inne cenniejsze przedmioty jak aparaty radiowe, różne części składowe do rowerów, stołowe lampy elektryczne i t. p. rzeczy, które sprawca prawdopodobnie spłoszony nie zdołał już zabrać. Szkoda wyrządzona kupcowi wynosi około 500 zł. Pościg za sprawcą zarządzono.

—o—

Kradną, kradną

Wczoraj wieczorem w czasie od godz. 17 do 20-tej nieznany dotychczas sprawca wszedł przy pomocy podrobionych kluczy do mieszkania Heleny Łabochowej w Katowicach przy ul. Dąbrówki 1 i w czasie jej nieobecności skradł garderobę damską i bieliznę oraz 80 zł., czem wyrządził szkodę na około 600 zł.

Sprawca niezauważony przez nikogo zbiegł przez okno w niewiadomym kierunku.

Transatlantyckie ptaki w Katowicach

Na terenach wystawowych koło Parku Kościuszki w Katowicach trwa od 20. b. m. I Ogólnopolska Wystawa Obrony Przeciwlotniczo-Gazowej. Przepięknie urządzone pawilony i stoiska skupiają niespotykane dotąd na podobnych wystawach lokalnych bogactwo i różnorodność eksponatów ze wszystkich dziedzin obrony przeciwlotniczo-gazowej.

Eksponaty dotyczą częściowo urządzeń i środków obrony czynnej, wszelkich zagadnień obrony biernej, indywidualnej i zbiorowej, środków chemicznych bojowych, ratownictwa, obrony przeciwpożarowej, likwidacji skutków napadów lotniczo-gazowych, oraz odpornych konstrukcyj na ataki bombowe.

Szczególnie pięknie wyposażony jest dział modelarski, obejmujący modele latające, samolotów wykonane przez robotników, wolejarzy i młodzież szkolną.

Atrakcją wystawy są nasze samoloty transatlantyckie: R. W. D. 5 Mjr. Skarżyńskiego i „BELANCA" Braci Adamowiczów. Obok nich stoją wspaniałe szybowce harcerzy.

Wystawa otwarta jest od godziny 8-mej do 20-tej. W godzinach popołudniowych odbywają się liczne pokazy i ćwiczenia drużyn odkażających, pogotowia technicznego, ratownicza-sanitarnych i straży pożarnych.

Wstęp na Wystawę 99 gr. dla członków L. O. P. P. i wycieczek grupowych 49 gr., dla młodzieży szkolnej bezrobotnych za okazaniem dowodu, oraz szeregowców W. P. 20 gr.

—o—

Sport

Mistrzem Polski w koszykówce męskiej została krakowska YMCA, bijąc zdecydowanie KPW Poznań, Polonię W-wa, oraz Cracovię.

K. S. CONCORDIA — K. S. WAWEL 4:3.

W spotkaniach o wejście do ligi państwowej osiągnięto ub. niedzieli nast. wyniki:

Legja Poznań — Gwiazda Warszawa 4:0 (1:0).

WKS Gryf Toruń — ŁTSG Łódź 0:3 (0:1).

WKS Grodno — WKS Śmigły Wilno 0:6 (0:2).

7 pp. leg. — Policyjny KS.

Bathelt (Bielsko), został podczas torowych zawodów motocyklowych na stadjonie wojskowym w stolicy mistrzem Polski.

W meczu bokserskim 1. K. P. -ódź — Reprezentacja Lwowa, zwyciężyli pierwsi w stosunku 11:5.

Za trzy tygodnie, t. j. 14-go października b. r. piłkarstwo Polskie czeka ponownie ciężka przeprawa. W dniu tym walczymy bowiem na dwóch frontach, we Lwowie z Rumunją, w Rydze zaś z Łotwą. Nadmienić wypada, iż Rumuni wywalczyli z Jugosławją remis 1:1, my zaś przed dwoma laty pokonaliśmy Rumunów w Bukareszcie 5:0!

W Wiedniu w meczu piłkarskim reprezentacja Austrji zremisowała z drużyną Czechosłowacji 2:2.

Praga zwyciężyła Wiedeń 4:2.

Mistrzostwo „Północy" zdobyła Norwegja.

Norwegja — Danja 3:1. (Finlandja — Szwecja) 15:4.

Międzypaństwowy lekkoatletyczny mecz pań między Austrją a Włochami wygrały Austrjaczki w stosunku 52,5:40,5 pkt.

Turnieje zawodowych tenisistów w Paryżu i Berlinie przyniosły bezapelacyjnie trzysetowe triumfy Tildena (w Paryżu) i Nüssleina (w Berlinie).

Niemcy biją Francję 95:55. W Magdeburgu rozegrany został mecz lekkoatletyczny Francja — Niemcy, zakończony zdecydowanem zwycięstwem Niemiec 95:55 pkt. Na 15 konkurencyj Niemcy w 12 zajęli pierwsze miejsca.

We Wrocławiu rozegrany został międzymiastowy mecz lekkoatletyczny Poznań — Wrocław, zakończony nieznacznem zwycięstwem Wrocławia 54:58.

Warszawa — Gdańsk, mecz pięściarski, który ma się odbyć 7 października, stoi jeszcze pod znakiem zapytania. Dnia 6 października Gedania rozgrywa międzyokręgowe mistrzostwa, tak że Gdańsk obawia się konkurencji.

Czas odnowić prenumeratę na październik!!

Trzewia świeżo zabitego konia

leczą radykalnie... gruźlicę.

Wśród wierzeń i zabobonów ludu poważne miejsce zajmuje koń. Zabobony te są już dziś na zaniku, pomimo to niektóre z nich praktykowane są w najbardziej zaniedbanych pod względem kulturalnym okolicach kraju.

W Prusach Wschodnich naprzykład zużytkowują koński łeb jako wyborne lekarstwo

na angielską chorobę u dzieci.

W tym celu bierze się tam koński łeb, i milcząc i nie oglądając się idzie się we czwartek do dołu glinianego, w którym nazbierało się wody deszczowej. Bierze się tej wody pełne wiadro i przynosi się do domu, potem się ją zagrzewa i wlewa do balji, a wlawszy, przeprowadza się po niej trzy razy łeb koński, od wschodu ku zachodowi, potem w tej wodzie kąpie się dziecko. Po kąpieli rozdziera się dziecku koszulę na piersiach i wraz z wodą odnosi (wodę i koszulę). nic nie mówiąc i nie oglądając się, do owego gliniastego dołu. Tę samą praktykę trzeba powtórzyć dwa razy tym samym sposobem, a napewno nastąpi polepszenie i uzdrowienie.

W Sieradzkiem wierzą, że w szkielecie kobylej głowy mieści się

szczęście i dobrobyt,

kto więc taki szkielet posiada, zawiesza go sobie w ogrodzie.

W parafji Kijach (Kieleckie) gdy kapustę zasadzą, a ta pięknie zaczyna rosnąć, starają się, żeby gdziekolwiek wynaleźć koński łeb, a znalazłszy, stawiają go na kołku, o pół łokcia od ziemi, aby przechodzeń mógł go wpierw zobaczyć, aniżeli piękną kapustę, gdyż inaczej wejrzenie przechodnia mogłoby wywołać urok i **zaszkodzić kapuście.**

W stronach tych zwykle przy zatykaniu na kijku czaszki końskiej odmawia się następujące zaklęcie:

Źli ludzie, zaciekli!
By nam kapusty nie urzekli,
Trza, byśmy ją opatrzyli,
Zdechłego konia blisko
Postawili...

W okolicach górnej Wisły i Skawy włościanie nie wtykają wprawdzie czaszek końskich na płoty, ale kładą w stajniach pod żłobami dla zachowania od zarazy. Przypisują więc czaszce końskiej moc ochraniającą zwierzęta domowe, a mianowicie rogaciznę od chorób zaraźliwych.

W Radzymińskiem mniemają, że doskonałym środkiem na gruźlicę są trzewia świeżo zabitego konia; gdy są jeszcze ciepłe, chory siedzieć ma w nich godzinę.

Jeżeli ktoś jest lunatykiem, a chce się go z tej choroby wyleczyć, trzeba tylko bić uździennicą i wołać: „A na miejsce na miejsce!"

Chomąto, świeżo z koni zdjęte, jest wybornym środkiem na różne choroby, trzeba je tylko trzy razy zgóry na dół

po sobie przesunąć.

Wielkiem szczęściem jest znalezienie podkowy końskiej. Według wierzeń Mazurów w Prusach Wschodnich podkowa znaleziona i przybita gwoździami na progu tak żeby końcami była zwrócona do zewnątrz, przynosi szczęście, do kupca wprowadza gości i bogatych nabywców.

Lud w okolicach Zarek, Siewier i Pilicy przybija po wybudowaniu chaty na progu podkowę, żeby się szczęście wiodło w gospodarstwie.

Na Mazowszu zaś radzą na progu chaty przybić podkowę dla ochrony mieszkańców domu od uroków i czarownic.

Publiczna lekcja muzyki.

Zaczarowane królestwo dziwnej Polki.

Wsiada się pewnego pięknego niedzielnego popołudnia do jednego z tych autobusów, które jadą w bliższą i dalszą okolicę Paryża. Szybko znika panorama miasta, wyłaniają się małe miasteczka, a potem ukazuje się St. Leu, w odległości pół godziny od Paryża. W miasteczku panuje ożywiony ruch niedzielny. Koło merostwa gra orkiestra, młodzież jest w odświętnych szatach, dookoła panuje pogoda niedzieli.

Potem idzie się jeszcze kilkadziesiąt kroków dalej i wchodzi się między willami

w zaczarowane królestwo muzyki.

— Przechodzi się najpierw przez wielki ogród: wysokie drzewa szumią na wietrze. W głębi ogrodu stoi mały domek, wchodzi się do wnętrza i jest się odrazu w sali koncertowej. Pod ścianami stoją wspaniałe, stare instrumenty, zgromadzona jest publiczność, a na podjum, przed kosztownym instrumentem, siedzi kobieta. Mówi i gra, jest władczynią w tem zaczarowanem królestwie muzyki. Nazywa się Wanda Landowska. Jest znakomitą pianistką, znaną w całym świecie, koncertowała z najwybitniejszymi dyrygentami, lecz wciąż wraca do St. Leu. Tutaj posiada swoją szkołę. Ze wszystkich krajów przybywają uczniowie i uczenice, ażeby kształcić się u tej niezwykłej kobiety. Tej niedzieli udzielała publicznej lekcji. Publiczność była świadkiem, jak pracuje ze swoimi uczniami. Były to dwie urocze godziny.

Uczniowie i uczenice wystąpili razem na podjum, wszyscy grali

próbny kawałek.

Mistrzyni śledziła ich grę, przerywała ją, ażeby zwrócić uwagę na jakiś błąd lub wskazać jakieś wyjątkowe piękności utworu. Słyszało się niejedną świetną uwagę o muzyce i grze fortepianowej. Potem uczniowie zniknęli i grała Wanda Landowska. Grała starych mistrzów. Telemanna i Scarlattiego. Instrument dźwięczał, opanowany jej mistrzowskiemi rękami. Przez otwarte okna dolatywał szum drzew w ogrodzie.

W Paryżu zaczyna się znów ożywiony ruch, a niekiedy zdarzają się rzeczy, które są koło jednego z wielu kiosków gazetowych na bulwarach scena, którą opłaca się opisać. Do kiosku zbliżył się człowiek w średnim wieku, z wysokiem czołem i gęstą czupryną i zażądał

kilku literackich tygodników.

Właścicielka kiosku stała się jeszcze bardziej uprzejma niż zwyczajnie. Wydobyła gorliwie ze stosu gazet żądane tygodniki i wręczyła je nabywcy. Gość zapłacił i oddalił się, potem zjawili się nowi klienci.

Ale właścicielka kiosku stała się nagle rozmowna. „Wie pan, kto to jest"? zapytała jednego z kupujących. „To jest Maurice Rostand, syn Edwarda Rostanda, który napisał wspaniałego „Cyrana de Bergerac". Syn jest również wybitnym poetą i pisarzem dramatycznym. Czy zna pan jego wielki pacyfistyczny dramat? Boże, jaki jest tytuł?" — Tak mówiła właścicielka kiosku przez jakiś czas o poecie i jego twórczości, dumna, że wybitny jej rodak kupił od niej kilka tygodników.

Tak literatura jest popularna w Paryżu najprostszy człowiek

interesuje się nią żywo..

EDMUND JALOUX.

Pietyzm.

Czas mijał wolno, jak na chęci Teodora Leparvier, gdy z okna swego pokoju wyglądał na Ren, przelewający bez końca zielone fale swych wód, zarazem ciemnych i mętnych. Naprzeciwko, przed oczyma patrzącego, rozciągał się wesoły widok małych, zielonych drzew i czerwonawych domków przedmieść, podczas gdy na niebie zbierały się różnokształtne chmurki, zwiastuny burzy czy też tylko kaprysy przestworzy.

Leparvier spojrzał na zegarek: trzecia minut dziesięć zaledwie. A pani Godet przyjść miała dopiero o czwartej.

Pani Godet... żona Rajmunda Godet. Leparvier powtarzał to nazwisko, o którem wolałby zapomnieć, jakkolwiek budziło w nim tylko odległe wspomnienia.

Był czas, gdy p. Rajmundowa Godet nazywała się Krystyną Leparvier, a on kochał ją do tego stopnia, że nie mógł rozstać się z nią na pół dnia nawet. A teraz...

Och! nie czynił nikomu wyrzutów. Wszystkie winy były po jego stronie. Jakkolwiek nie odznaczał się specjalną niestałością, był kochliwej natury. Kochał się na okres trzech tygodni, trzech miesięcy najwyżej, poczem powracał do stałej namiętności swego życia. Na nieszczęście Krystyna nie chciała się zgodzić na podobną formę stałości. Wzięła mu za złe flirt, nawet dość niewinny, z pewną Amerykanką, przybyłą do Paryża dla uzupełnienia swej edukacji, i zażądała rozwodu. Dwa lata później wyszła zamąż za Rajmunda Godet, dawniejszego jego kolegę, a w następstwie najgroźniejszego politycznego wroga.

Wizyta jej zaciekawiła Leparviera, lecz w równym stopniu zaniepokoiła go także. Znalazł się na krytycznym punkcie swej karjery: jego przeciwnicy wykorzystywali pewne słabostki jego jakie okazywał osobistościom podejrzanym, z usług których korzystał w kilku wypadkach. Ale któż tego nie robi niekiedy? — tłumaczył się przed sobą. Najgorsza z tych spraw doprowadziła go do tego, że doradził podejrzanego bankiera jako kierownika dla pewnego przedsiębiorstwa państwowego, żądając powierzenia mu kapitałów rządowych.

Upadek wzmiankowanego bankiera był w następstwach swych groźny dla Leparviera, lecz pocieszał się nadzieją, że o ile było mu wiadomo, nie istniały żadne dowody, przemawiające za tem, by kierował się osobistym interesem w sprawie, która mogła być tylko prostą pomyłką. Czy było możliwe, żeby zapowiedziana wizyta pani Godet pozostawała w jakimś związku z tą sprawą? Ale w jakim?... Wpół do czwartej! Kiedyż nareszcie zjawi się Krystyna?

Nie miał już cierpliwości czekać w pokoju. Wyszedł z hotelu i skierował się na małą, stromą uliczkę, prowadzącą do katedry.

Był w Alzacji, gdy odebrał list Krystyny. Wkońcu było rzeczą naturalną, że wyznaczyła mu spotkanie w Bazylei, ponieważ sama bawiła w Szwajcarji. Mimo to rzecz cała miała charakter tajemniczy: wywierało wrażenie, że dawniejsza p. Leparvier podjęła się rzeczy dwuznacznej czy też niewłaściwej i pragnęła pozostać poza nawiasem wszelkich podejrzeń. List jej podkreślał pilne znaczenie ich spotkania.

Na tarasie katedry Teodor ponownie znalazł się wobec Renu. Z jednej strony rzeki na drugą płynęła łódź na linie. Mimowoli pomyślał o barce Charona, i przeszedł go dreszcz. Powrócił do swego hotelu.

Ledwie znalazł się spowrotem w swoim pokoju, zatopiony ponownie w uroku krajobrazu, gdy zameldowano mu panią Godet. Gdy weszła, podszedł do niej niezręcznie. Jest trudno niekiedy znaleźć właściwy ton wobec kobiety, która ongi była żoną, a którą straciło się z własnej winy. Leparvier ponadto nie mógł zapomnieć, że przeszła do jego najgorszego wroga.

Jakkolwiek zmieniła się trochę, była zawsze jeszcze bardzo piękna. Może tylko rozlały się cokolwiek jej rysy, zdradzając ślady lat.

— Droga pani — zaczął z nieco wulgarną przesadą, jaka zwykle cechowała jego zachowanie.

— Och! możesz mi mówić po imieniu, nie jesteśmy znowu obcy dla siebie...

Przysunął jej fotel.

— Czem mogę służyć? Herbatą, winem? Może czemś orzeźwiającem — szklaneczką wody Eptinger, naprzykład?

— Niczem. Dziękuję. Mam tylko kilka minut dla ciebie. Pociąg mój odchodzi za pół godziny. Nikt nie powinien wiedzieć, że tu jestem.

— Czy mogę się dowiedzieć o celu twej wizyty?

— Czy naprawdę nie pozbędziesz się nigdy swego wulgarnego zachowania? — z irytacją zapytała p. Godet. — Widzę, że nauki moje nie przydały się na nic.

— Czem skorupka zamłodu nasiąknie, tem na starość trąci — rzekł, urażony. — Sądzę jednak, że nie odbyłaś tej podróży poto, by krytykować moje maniery.

— Czy poznajesz, co to jest? — zapytała pani Godet, wyciągnąwszy list z torebki.

Teodor wziął go do ręki i odrazu oblał się ponsem. Miał przed oczyma list Romualda Wolfa, owego ciemnego bankiera. Adresat był nieznany, lecz list zawierał druzgocące dowody przeciwko Leparvierowi, gdyż odsłaniał warunki, na jakich ten ostatni sprzedał swą protekcję Wolfowi. Gdyby list ten doszedł do wiadomości ogółu, politykowi i byłemu ministrowi pozostawałoby tylko samobójstwo. Mimo to Leparvier probował zaprzeczyć czelnie:

— To fałszerstwo! — uniósł się. — Podłość! To....

— Och! — rzekła Krystyna, nie tracąc spokoju — nie masz do czynienia ze swymi wyborcami, Teodorze! Znasz, zresztą, podpis Wolfa, prawda? Nie pomyliłby się żaden rzeczoznawca. Zresztą list ten został sprzedany memu mężowi przez sekretarza osobistości, do której pisał Wolf.

Leparviera zdjęła pokusa podarcia listu, lub zwinięcia go w kłębek i wrzucenia do Renu. Ale pani Godet pilnowała go, i pomyślał zresztą, że okazanie mu tak groźnego dokumentu samo przez się świadczy, że rzeczy ułożyć się dadzą. Sądził, iż Godet wzamian tego listu może zażąda jakiej przysługi — ale jakiej? Był dziś nierównie potężniejszy od Leparviera.

— Czy masz jeszcze inne dowody przeciwko mnie? — wykrztusił.

— O! Teodorze, zdaje mi się, że popełniłeś wiele nieostrożności..... i nieuczciwych czynów także. Za moich czasów tolerancja twej moralności była mniejsza....

— Cóż chcesz? — rzekł. — Takie jest życie.

— Nie — rzekła mu — takie są tylko twoje zapatrywania życiowe. Godet jest surowszy od ciebie.....

— Więc poco przyniosłać mi ten list?

— Żebyś go zniszczył?

— Czy przysłał ciebie Godet?

— Nie. Rajmund żałować będzie, że zarzucił ten list, który mógłby ciebie zgubić.

— A co powie, gdy zauważy jego zniknięcie?

— Och! mój drogi, to obchodzi już tylko mnie. Nie obawam się nikogo.

— Dlaczego oddajesz mi tę przysługę? List ten zapewnia twemu mężowi zwycięstwo nade mną, a nawet nad całem stronnictwem.

— Tak jest, ale za cenę złego uczynku, a ja nie chcę, by mąż mój popełnił czyn, niezgodny z jego honorem.

— Ach! więc dla niego tylko... a ja sądziłem.. łudziłem się — bełkotał Teodor.

— Czy to nie wystarcza?.. uśmiechnęła się blado. — A zresztą masz rację: byłoby dla mnie rzeczą nieznośną pomyśleć, że człowiek, którego kiedyś kochałam i który mnie kochał, dostać się mógł do więzienia za sprzedajność.... Nie mogłam tego znieść...

Zamilkła. Słychać było pod oknami tylko potężny i głuchy szum Renu, to cichy, jak szept, to groźny, jak grom.

— A następnie — dodała pani Godet, powstając z miejsca — robię to z pietyzmu dla przeszłości. Przy tobie spędziłam swą prawdziwą młodość, a przeszłość ma się tylko jedną....

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek P. K. O. Nr. 300. 277.